

Marcin z Frysztaka

i

**Zagadnienia
myśli złodzieja**



04. #10 Słowo wstępne.

Zagadnienia to istnienia. Wszystko wokół tu się zmienia. Zagadnienia jedna noc. I poplamiony mocno koc. W słowie tym i w piedestale. Przynależność, oraz żale. W zgodzie i całonocnej ochłodzie. Żałość zdatna, tu na głodzie. I się zbiera przeznaczenie. I dociera, w uszach brzmienie. I rozdziera, uwypuklenie. Wszystko to na jedno skinienie. Opcje, zgody i rozwody. Sprawy nagłe i podpadłem. Opcje stroją tu gitary. Przynależne, nie fujary. W zdaniach tych tu przenikliwość. W zagadnieniach gadatliwość. Strony zdań i teorii. Wyniki ran i alegorii. Subwencja ostrzej się przenika. Odmiana i zdanie botanika. Przemiana, odpór tu uznany. Byłeś bardzo sfrustrowany. I te style, masz ich tyle. I zdarzenia, oczy jelenia. Słowa w zdaniach pochowane. Nurty, furty, przekładane. Są i gracje i wakacje. Są narracje, menfistacje. Orgie strojeń, tu dla żartu. Efekt zbrojeń, trzeba fartu. Konie koniec przewidują. Słonie, słoniec rewidują. I te pychy tak wypchane. I te strychy przetrzāsane. Trzeba spokój tu budować. A nie w trawie się tu chować. Trzeba żyć i powtarzać. Mądrość kolejną coraz stwarzać. Być dla świata, i dla ludzi. Chyba, że Ci się czekanie znudzi. Być dla spraw i porządku. I zaczniesz od początku. Tak się to wszystko sprawdza. Tak odmiennie, nie pogardza. I się zdarza przenikanie. Rację stwarza to wołanie. W glorii chwały i rozsądku. W nacji, oczekuje tu porządku. W spacji, co rozgrywa rajer. Mamy pod nosem niezły bajer. I są śruty, umyj buty. I epoki, racje kwoki. Te zagadnienia i efekt chronienia. Te kontrybucje i pomyłone konstytucje. W ramach strojeń i podwojeń. Prosto stoję, życie doję. Sprawiam też pewne problemy. To dla Ciebie, te egzemy. I się zdaje, i powstaje. I przydaje, stroi, daje. W tej nadziei przeczesanej. Co nie dzieli, w nocy samej. Opatrz, spraw, te poczęstunki. Gatunki braw i mocne trunki. W głowie szumi od natłoku. Fakty, sprawy, efekt tłoku. Zagadnienia podskakują. Chyba już tu odlatują. Zagadnienia chleb powszedni. Nie wciskałbym Ci przecież bredni. I motyle, nocne stwory. Tu na chwilę i moje wybory. Sprawy proste, dogłądane. Misz-masz, głowy odcinane. I są akcje, przeznaczenia. Te narracje, oznaczenia. Było, będzie tak tu grało. Koncert, oby duszysko nie stało. Wariat w spodniach i krawacie. Chciałeś, to masz ruch na chacie. Chciałeś, to masz zaczynanie. To rodzinne ujadanie. W sprawach chwiejnych i dostojnych. Okolicznościach raczej strojnych. Chwile piękne i pachnące. Nie znajdziesz ich, na wysypisku łące. Dwa w jednym wszystko połączone. Nie z tym, z tamtym, odmienione. Kto dym, a kto chwilę poczeka. Naleciałość i zapach zsiadłego mleka. Wariat w garsonce, odbiór na łące. I te przebiegłe, pokaż to stonce. Odbiór klimatów i błogostanów. Chyba nie starczy dla wszystkich kurhanów. I te momenty, chwile przynęty. I przeciągłości, zapach boskości. W stylu odmiennym, tak przekazany. W zdarzeniu zmiennym, niedocenianym. Trzeba się starać, na nowo otwierać. Niespodzianki sprawiać, a nie poniewierać. Trzeba odnosić małe zwycięstwa. A nie wyrzekać się tutaj męstwa. I te odchyły, proste zadania. Dlaczego masz tyły i efekt paplania. Słowa odmierne i przedobrzane. Jeśli chcesz, pozdrów swoją żonę. W stylu i sprawie mocno dotkliwej. W uporczywej zabawie, choć trochę lękliwej. Zdarza się finał i rozegranie. Masz tu dopracowane opadanie. W opcji bezguścia, szafa wciąż pusta. W zgrai niebytu, słowa i koniec kokpitu. I te odmierne, ciągłe ilości. Ciągłe tak zmienne, dla przyzwoitości. Zagadnienia tu tańczą, muzyka gra. Czy doceniasz, piękna jest chwila ta. Czy odmieniasz, i kolejne zawody. Te kroki to zwody, a nie późne rozchody. I się uporczywie na deszcz zanosi. I jest marzenie, co o spełnienie prosi. Są te podatki, i zapach wciąż matki. I odbieganie, odmierne wieczne staranie. W zgrozie chwil i poczęstunków. W mimozie odłamów i podarunków. Sto jeden spraw i

systemów. Musisz przyzwyczać się do nowych kremów. Z przedawnienia i drogiego spełnienia. Z dopytywania i pełnego odrodzenia. Wszystko tu wprost, jest zawarte. Otwarty głos, i zagrania śmiechu warte. Jest to zamienne i przecenione. Chwile odmienne, nieułożone. W zbytku nadzieja i poczęstunek. W gracji, w pradziejach, znany kierunek. Wszystko dla Ciebie, tutaj podane. Często się, tańcz. Bo będzie zagrane.

Marat S. Wilke

TO TWÓJ CZAS

Zagadniony

Zagoniony

Tak odmienne

Oznaczony

Historia życia

I twórczości

Otwarte zgłoszenia

Do roli gości

Zagadnienia myśli złodzieja

Złodziejaszek, jest wśród nas. Popatrz lepiej, póki czas. Zostaw siebie i destrukcję. Tą w pogrzebie, pierwszą obdukcję. I się stara i przewodzi. Coraz to nowe myśli rodzi. Coraz to nowe dokonania. Masz powód i szal do działania. Z której strony, to obdarte. Weź zapomnij, słowo zdarte. Zawieszenie broni, tak uparte. Topienie w toni, życia warte. Masz marzenie i spełnienie. Ostateczne przyłożenie. Masz dialogi i kontakty. Sprzęt, odnowa katarakty. W dłoniach sens pochowany. W skroniach jest uznany. W zależności stoi topór. Będzie naprawiony otwór. Komu ile i z przypadku. Tu na chwilę, w ramach wypadku. Jestem związany, tak zostanę. Ma być skierowane na nie. Na te chłody i atrakcje. Letnie lody, dywagacje. Komu spór ten i przekręty. Odnajdywanie i zapis renty. Te monstrancje i kalibry. Konotacje i te ciżby. Chłopi pola obrabiają. Inteligencją się tu stają. W ramach zwłoki i potoki. W ramach nacji, dywagacji. Jest osiedle postawione. Złodziejaszkom udostępnione. Chwila zwłoki i grabania. Ta ostatnia, z poczynania. Ta następna z głową fest. Co dobrego tutaj jest. Słowa, fakty, przytoczenie. Masz metody do istnienia. W gracją, nacje przedobrzone. Masz wakacji jedną stronę. I te piękne odległości. Winy i ich dalsze inności. I te zwody, dalsze schody. Przedobrzenia, dobre rozchody. Było pięknie i pachnąco. Odnajdywanie, na gorąco. Było w stanie, hulać, granie. I spełnione Twe zadanie. W racji grzmoty i konflikty. W nacji zgrzyty, tabloidy. Komu słowo to zostawię. Głucho, zawieruchę sprawię. Odpo na to i dograne. Za to dobrze tu składane. Nie to w ramach instytucji. Frakcja i ruch konstytucji. W miarę życia i tu łkania. Przy-przebicia, nabijania. Jest metoda, deklinacja. I swoboda, menfistacja. Było oble i przezornie. Teraz głodne, wyrób normę. Było sprawnie, długo żyć. Łść pod górę no i pić. Złodziej zdaje się nie wiedzieć. Trzeba prawdę mu powiedzieć. Złodziej zdaje się donosić. I o więcej fantów prosić. W ramach zgody i ugody. Ponaglenia i swobody. Sprzedaj stajnię i stoliki. A dołączysz do tej kliki. W formie stół i podpórek. Nie oprzecie się o murek. W zgrai słoima, wykałaczką. Po obu stronach, akcja. I te piękne, przekonania. Ten najświętsze dokonania. W orgii spraw, ta tu ujęte. To nie będzie, to nie święte. Były, będą i zostaną. Zgodność, tak mnie dokarmiano. Płodność, ja się z nią rozstaję. Odkąd kradnę. Nim się staję. We wróg, spraw i śmieszności. Odnóg, gier, pożądlivosti. Wiara w górę się unosi. I o przebaczenie prosi. Komu stół i poziomica. Ciągłe krwawi ma prawica. Ciągłe dławi się bez końca. Nie doczeka widoku słońca. Obrót spraw i przeciagłości. Martwy staw, efekt jakości. Gracja broni się łokciami. Masz efekty. Wszyscy znani. Było, bęc i się zdarzyło. Odnowiło, umartwiło. Staje się i się powtarza. No i wszyscy, do lekarza. Odbiór zacny i spłaszczony. Wykwit raczej, umartwiony. Hop przez kozła i nadzieję. Masz kolizję, się uśmieję. Masz mieliznę, między palcami. Zdarzenia dotykać kolejnymi stykami. I konwulsje tak poznane. Notoryczność, za tapczanem. I konieczność odgarnięcia. Spontaniczność przeniknięcia. Złodziej wie, bo jemu wolno. Wszystko na raz, tak powolno. Wszystko ogień, za stołami. Trzeba się pogodzić z grabiami. I efekty dalszych sporów, konglomerat, tych kolorów. Komisariat życzliwości. Odbiór i przejaw wyższej jakości. W tych bezpieczkach odgabione. Masz możliwość, od niej tonę. W tym nonsense, wszystko jasne. I uważaj, drzwiami trzasnę. Było, jest tu poskładane. W odporności, tak nagrane. Wszędzie ciemno tu nad ranem. Fokus, zgraja, przekonane. W ruchu obłok, tu odkryty. Jawny słowotok, znakomity. W akcji, atrakcja, przejawiona. Musi chyba być stworzona. I odpady syntetyczne.

Ciągłe zwady, tragikomiczne. Tu jest opcja przestawiona. Dla dozorczy zostawiona. W myślach, słowach, tu uparcie. Zgoda, draka, już na starcie. W głowie, tylko jeden szum. Odnaleziony, na życie bum. Partia razem, wszystko warta. Spontaniczność, noga zdarta. W głowie myśli, zostawione. Może z czynem ożenione. Kiedyś, w którymś południku. Te papierosy, na śmietniku. Te donosy i doznania. I masz termin wykonania. W zgodzie, z prawem, przedwojenne. Nagrodę, sprawię, oczy ze mnie. I te kpiny, tu zrobione. Dobre miny poprawione. W stylu, gracji, no i szyku. W przeciwieństwie i uniku. Złodziej się nadaje tak. By odnalazł co to znak. Głowa w chowie, tu klatkowym. Przenajświętszym, ciągle nowym. Te Abchazje i fantazje. Będą zgrane z jednym błaznem. Kaloryczność odpowiedzialności. Te odruchy, odruch ludzkości. I są zdane tylko na siebie. Mają, co dostaną w niebie. Francja strzela i dodaje. Złodziejaszkom, w gardle staje. I fistaszkom tak obranym. Masz metodę, w świecie znanym. Te odruchy i odmowy. Zawieruchy, dalsze chowy. W drganiu, rozeznaniu. Są efekty, w dodawaniu. Sprawa prosta i pokrętna. Fantazyjna, tu wymięta. Odpad stary i spierzchnięty. Człowiek ze zgrupowania wyklęty. I są winy i rodziny. Dalsze miny, zawodzimy. W sprawie orszaku, tu zostanie. To kolejne zgrupowanie. Złodziej wie i powtarza. Ta okazja złodzieja stwarza. Ta fantazja podryguje. I się fantem już zajmuje. Komu grzebień i popitka. Komu nacja, i ta zbitka. Kto odporny jest na strzały. A kto przy strzale mały. Jest i będzie otworzenie. Słoik i dalsze jedzenie. Stroik i pokazywanie. Masz metodę i obranie. Było pięknie, ale pęknie. Tu odpadło, tamto skradło. Było dalsze używanie. I na palcach swych stawanie. Są te sprawy i konflikty. W zależności, sprawy sitwy. W odporności tu dograne. Będą nazywane Panem. Jedna sprawa mnie nurtuje. Komu goniec pokazuje. Jedna sprawa, tak otwarta. Odpowiedzialności warta. W zgodzie z tymi plemnikami. W ogrodzie, między mocarstwami. Jest rodzina, ta pobożna. No i kpina całkiem trwożna. Złodziej tu pomimo wszystko. Nie wybierze, to ściernisko. Nie odbierze, co jest grane. Ale tylko co zastane. W pełnym planie. Odgradzane. W pełnym szyku, tu sprawdzane. Masz koniku, przekonanie. Że to nie żadne udawanie. Ogród cały tu pachnący. Notoryczność, no i wrzący. Staw tu tylko ciut odstaje. Wszystko kroczy, ale krajem. Zdechł i jest jego rodzina. Sprawiedliwość i przyczyna. Tu odpadło, poskładane. Masz to znaczne zaczynanie. Głowa, racja, dwa poklaski. Wszędzie słyhać tylko trzaski. I odchyły, tak tu żyte. Każdy miły, myśli przeżyte. I zdolności dowodowe, masz nagrodę. Wszystkie zdrowe. Prawa co się tu imają. Życia i żyć sobie nie dają. Zbicia i wciąż zaczynają. W głodzie, się tak przeciągają. Te momenty, sentymety. Te zdrobnienia, efekt lenia. I zażyte konotacje. Przeanalizowane racje. W słowie, złodziej, były. Tak tu się wciąż roiły. W słowie, ogień, stały. I się sobie przypatrywały. Jest melina i dziecina. Są atrakcje, menfistacje. Te nachyły pogodowe. I przesyły całkiem nowe. W zdaniu, tu jest i przyczyna. W spaniu, cała moja rodzina. Komu śruba, ta pokrętna. Taka zguba, całkiem zmięta. Odwrót, sens i poczynanie. Obrót skał, takie mniemanie. Zdrowie ogółu, tu dostatnie. Wyliczone wszystkie matnie. W akcji, tłum i atrakcja. W zgodzie, bum, i menfistacja. Szok i spowiedź, niedowierzenie. Będziesz tu miał wciąż ponaglanie. W opcji, tysiąc, za jednego. W mocy, i wszyscy skok na niego. Było dbane i szukane. Okolicznie, udobruchane. Masz finezję i postępy. Konglomerat, zdartej renty. Masz to dbanie i gadanie. Szok, i niedowierzenie. Teraz prosto jest stepami. Odpowiedzi między nami. Teraz rozchód się tu goni. Nie dogonisz, swoich dłoni. W spacji, akcja, przeciążenie. W racji, owad, masz życzenie. Komu oto, tak trzymane. Zdanie ze słowem jest tu zgrane. Będzie zbieg i toner złości. Będzie szpieg, i bez litości. W sensie sprawa i odprawa. Po co komu jawa. Wyszła z mody. Moda prędką. Te zawody, tu ujęta. Tak się nad tym nachyliła. Sama nie wie, co zrobiła. Oto

fakt i przegrana. Kanony spraw, dostosowana. Ta idea, wszystko zbiera. Te pokłady, się otwiera. Rzut kamieniem, może warto. Jak niechcieniem, tu otwarto. I zbliżenia poglądowe. Chyba wypatrzyłem sowę. A Ty pytasz się łokciami. Komu słowo, między nami. A Ty stroisz, do kontaktu. Zmory i epitafium faktu. Zgrane tutaj, te melodie. Obchodowe, dalsze zbrodnie. I ten etap zależności. Konglomerat, znanych gości. Prawdziwych wręcz osobowości. Masz co miałeś. Dla ilości. Tego chciałeś. Dalszy pościg. I umiałeś. Fakt do złości. Są te sprawy, nieodbyte. I idee dalej skryte. Są sposoby, na poznanie. No i dalsze, udawanie. Praca spraw, tych etapy. Odbiór, i król garbaty. Dobór i ostateczne maty. Spór i wygryw, polimaty. Były gały, przerobione. Są spolszczenia, dokończone. I anarchie, co tu siedzą. Nie udają, wszystko wiedzą. W zdatku, spadku połączone. Fakt i efekt, obrobione. Akt i defekt, partia spada. Nie przerobisz na sąsiada. Z ogniu braw i krytyki. Weź mnie zbaw. Krzyżując szyki. W ogniu wody, tej przebiegłej. On to, fakt, w wersji niepochebnej. I inności, dociekłości. Te idee tu dla gości. I mniemanie o problemie. W kącie stanie, przymrużenie. Fakt to znak i atrakcja. Później ominięta akcja. Zgoda, skwerek, pokrzykuje. Jesteś berek, odnajduje. Było zdanie, tak pokrętne. Oczekiwanie, wyżej klęknę. I odnośnik, spośród próśb. Nie doliczonych, nieprzydatnych grózb. Jest odpowiedź na pytanie. I empiryzm, zaczynanie. Jest ta droga, tu pod schody. A mnie parzy od zwykłej wody. Bo te zdania i epoki. Składają się jak na bank te skoki. Obnażają, doskwierają. I dużo do powiedzenia mają. Były akcje, menfistacje. I odrobny, to atrakcje. W chłodni, ziąb, i drzwiami pryska. Już przygotowane tu igrzyska. Są i będą, poskładane. Te, urzędowi, dobrze znane. I machina obłącznicza. W fachu mym, stronica. Było, jest i przedawnienie. Masz tu koniec i istnienie. Było, obce fakty weszły. I nie dowiesz się już reszty. W zgrai ban i uporczywość. W zbożu, łan i natarczywość. Obiekt sprawcy, myśli same. Ta, kulawa, tamte znane. I te fakty, tak ubrane. Znane trakty, przerabiane. Ogień zdarza się nocami. Wyżłobień, ogrom, z zapadniami. Kolos stuka i poddaje. Powód znany się tu staje. Ogrom fanu i dezercji. Klin i efekt tej inercji. Głowa, stany i obchody. W głowie łany, tej swobody. Stukot, gra i rozpoznanie. Masz monolityczne granie. W wersji prostej i z lektorem. Opcja zgrana, za tym dworem. Powód draki, wszystkie maki. I kłopoty, złodziej cnoty. Wtem odmienność, przynależność. Wszystko zgrane, pokaż jedność. Wtem odpowiedź na pytanie. I to wieczne, zaczynanie. Jest tu chłosta i chusteczki. Są motywy z innej beczki. Jest jedzenie tu obmierzone. I prośenie, całkiem szczęście. Efekt słów i podrygów. Dalej mów, mimo wygód. Kolor snów i odpowiedzi. Kto gdzie tutaj, dzisiaj siedzi. W akcji tej jest rozpoznanie. To okropne, dogadywanie. W nacji defekt, kogoś zbroi. Może także mimo woli. Były fakty i inwersje. Koalicje, wszystkie częste. Było słów zgubienie, szok. I to nadwątlenie zwłok. I w tej prawdzie pochowani. Się należy, wszyscy zgrani. Dar młodzieży, ponowiony. I ze zbrodni, fakt spełniony. W gruncie rośnie, rzeczy radośnie. W opcji szach, kolorowy traf. I odmienne charaktery. Dalej oszukane sfery. Są motywy, powtórzenia. Dla pewności, efekt jelenia. Dla nicości, to się zmienia. W odmienności, szok kamienia. Strąca fakty i rozkminy. Wszystkie tu poźółkłe miny. Wszystkie racje w jednym sensie. Te atrakcje w tym nonsense. Trzeba składać tu nocami. Odpowiedzi, między nami. Trzeba złościć się na wskroś. Może nie mam, jeszcze dość. Operacja, tu ustaje. Zdanie się odmianą staje. Kompulsywność i dodatki. Wszystkie znane w ramach matki. Krwi co tutaj w żyłach płynie. Octu, tej świętej rodzinie. Złoctu, mniemam, nie udaję. Ktoś dalej na czatach staje. A złodziejaszek robi swoje. Już się tego efektu boję. Już odgarniam, przywileje. Trochę zwalnim, co się dzieje. I etapy, zdolne całkiem. Wilcze łapy, tu odgarnę. Strony misji, narzekania. I konfliktu, zmiana zdania. Będzie strona całkiem pusta. Uwierz,

dowierz, to ta rozpusta. Zagon, probierz, odnowione. Maskarady, unaocznione. I złodziej, pośrodku wszystkiego. Kołodziej, dokłada do tego. I frakcja, co ją udają. Manifestacja, którą się stają. Droga droga, ponaglenie. To swoboda, unaocznienie. I paryje, całkiem zbite. Koronacja, należyte. Fakty, co się zgrają stały. Te drobiny, oniemiały. Zdania, co się obracają. Możliwości, które mają. Ogień z uszu, tu dostępny. Kraina suszu, Grimm kolejny. Fakty znane i inności. Złodziej dla sprawiedliwości. Oczy wielkie, widzą cień. Masz możliwość, to się zmień. I posłuchaj co tu grane. Kolejna książka, poskładane. Epopeja zdechła, został rym. Musisz się pogodzić z nim. I te kratki tu ściekowe. Wszystkie zlewki, wprost na głowę. Czy wytrzymasz, czy poczujesz. Czy zrozumiesz, czy się zatrujesz. Ogień bucha, te kontakty. Filologie, czyste fakty. Ta historia Cię zaprasza. Tu witamy, oto pasza. Ta historia, żyć się da. Złodziej i maksyma ta. Złodziejowi nie przeszkadza, że się ktoś na niego zasadza. Może mądre, może nie. Złodziej dalej cieszy się. I inercje przypadkowe. I tynk sypie się na głowę. Te odmiany dla zasady. Te konflikty, raczej zwady. Wszystko tu jest też ujęte. Możliwości, może zmięknę. Wszystko jest tu też dobrane. Zapraszamy. W prawdzie znane. Kto przeżyje, a kto mości. Kto dobije, efekt złości. Komu się przysporzy spór. Do obmowy, lepszy bór. I jesteśmy tu chwilami. Monotonny, z przecinkami. Wiare, chłonny. I odrywy. Świat tu nie pozostanie krzywy. Wszystko dla Ciebie, wszystko spełnione. Masz erozję i pokłócone. Historia złodzieja, myśli co zbiera. I odrobina, dla konesera. Rozsiądź się w swoim umyśle. Będzie tak po chwili, namyśle. Utnij sobie z nim pogawędkę. I daj się złapać na słowa wędkę.

PRZYUCZENIE

Myśli złodziej się tu uczy. Kraść, że aż wokół huczy. Przyuczenie u stóp mistrza. Wiarygodność to nie iskra. Jak można się dostosować. Myśli kraść, nie próżnować. Jak można odpowiedzieć na fakty. Zmienne zdania. Katarakty. Myśli złodziej pilnie prowadzi. Dziennik, gdzie notatki sady. I się w fachu zarumienia. I dostosowuje się do cienia. Krok po kroku, równoważny. I jest zapisków tom pokażny. Takie to wręcz otwieranie. W fachu przemienianie. W bezwzględności tu łupieżce. Grabieża co do mety zmierza. I się ciągle tu uwierza. I przypomina leśnego zwierza. Tylko myśli są mu w głowie. Jak je ukraść, po połowie. Tylko dalsze jeszcze plany. Będzie kod, odkodowany. I historie, raczej zwiewne. Wątpliwości, tu pokrewne. I okłady z alabastru. To nakłady, tamto ciasto. Komu w mig to pojęte. Czy te myśli, raczej zmięte. I na kolejne się zasadza. Myśli złodziej. Jego władza. Tu tak prędko, pomyslane. Wykwit, zdanie, wyuzdane. Tu do głębi odkrywane. Stan ten rzeczy. Wycofane. Komu jak się tu powodzi. I z myślami, co się chłodzi. Kat jedności, w ramach gości. I zmienności, w doskonałości. Słowo pięknie tu ukute. Bez myśli, wytrzyma minutę. I te racje, rozwodowe. Notoryczność, zatyka głowę. Są te stany, tu zakłęte. Odmieniane. Pokaż wędkę. Są pozycje odebrane. Dobrze się budzić z myślą nad ranem. Tylko musi być kradziona. Notorycznie podwędzona. Tylko musi kosztować nic. Bo o inne, szkoda się bić. Słowo piękne i pachnące. Precyzyjność, dni jątrzące. Słowo zgrane, zaorane. Było sprawne, gdy był Panem. I są tajne te tu sztuczki. Jak kraść, bez nauczki. I są zdrowe ponaglenia. Nie ma dnia, bez kradzenia. Motto, zdarte, wyginane. Osobowość, raczej zgrane. Myśli złodziej, czy ich wielu. Dowiesz tu się przyjacielu. Ile zdań tych i milczących. Okolicznych, raczej kpiących. Ile filii, przerobionych. I erozji, tak natchnionych. Było fajnie,

zgoda, racja. I jest, kolejna menfistacja. W trybie mocno tu pocztowym. Nie zrozumiesz. Ciągłe nowym. Jest azalia i klej-nuty. Jest Rozalia, pokaż buty. I te dalsze piedestały. Na szkoleniu, jesteś mały. Ale później, to już będzie. Jak na całkiem dobrej kolędzie. Ale później ponaglone. Oby dalej, tu zrobione. Kolejne myśli ukradzione. To fach, jest odnajdzone. Nie strach, z nim to ciężka sprawa. Odrobina, trzeba dawać. Dodawać, otuchy i sprawcy. Pokazywać brzuchy szubrawcy. I się w jednym chować stale. Notorycznie. Poczuc żale. I się wnet odnosić do złego. W wyjątkowości, szkoda tego. Jest magenta i odporności. Słowa, co daleko im do litości. Głowa co porusza resztą. Zmienność, co staje się podeszwą. I ta całość, odprawiona. Notorycznie, zaznaczona. I te chwile, tak odmienne. Było milej, rzeczy zmienne. Pierwsza próba i udana. Mistrz pokazał, klątwa złamana. Myśli złodziej jak zawsze w narodzie. Co wciąż myśli, co jest na spodzie. I przekazana, alternatywa. Tak tu dograna, egzekutywa. Jest to zrobione. Testy udane. I budzisz się, gdy już poskładane. Z nieswoją myślą, tak ukradzioną. Ze swoją zależnością. Tak tu zmienioną. I są konflikty, dalej wskazane. I monolity. Dobrze uzbierane. Komu dalej, potęga puszczy. Przy nauczaniu, człowiek nie tłuszczy. Myśli złodziej swoje już odnotował. I smaku cudzej myśli spróbował. Apetyt się zwiększa. Zapotrzebowanie. Tak to już masz. Kolejne szukanie. Kogo by tu myśli pozbawić. Jaką znowu niespodziankę sprawić. No i jesteśmy. Na historii progę. I uwierzmy, w jakość złogu. Jest też transmisja, i kodowanie. Nie przez każdego będzie rozumiane. I myśli siła. O nich donosi. Każdemu miła, o więcej prosi. Myśli zaczynek i poczęstunek. Zmyśli rachunek i poczęstunek. Komu więc dalej, to zaczynanie. Myśli złodziej już czatuje. Na Twe rozmyślanie. I się odnawia. Niespodziankę sprawia. I tu żeruje. Głowę zostawia. Ale myśli zabiera. I efekt zera. Ale się wciąż podnosi. Taka kariera. Nikogo nie prosi, siebie zastawia. Dobrze donosi, niespodziankę sprawia. Komu szacunek, i poczęstunek, komu tradycję i dalszą fikcję. I te wyuczone, tutaj sposoby. Myśli złodziej rozumie, wszystkie dowody. Koniec przyuczenia. Wszystko gotowe, od teraz się zaczyna, życie kolorowe. Życie złodzieja, co w nos uwiera. I błogostanu, szukać frajera. Komu pierwsze samodzielne wtargnięcie. Komu, w temacie myślowym spięcie. I zobaczymy. I się dowiemy. Myśli złodziej zaczyna, choć tego nie chcemy.

Słowo mistrza #0

Przyuczenie
Jest już skończone

Jesteś gotowy
Nadzieje spełnione

Idź, kradnij
Niech Cię nie znajdą

Myśli zagarnij
Satysfakcję dają

SKOK #1

Myśli złodziej poszedł do sklepu. Stoi w kolejce. Tak bez biletu. Czeką i czeka. Aż w końcu spotkanie. Z ekspedientką. Będzie słów wymienianie. Ale zanim coś powiedział. Zauważył. Że ekspedientka urodziła myśl. To się odważył. I nurkuje w nią zaraz szybciotko. I wyciąga myśl. Trwało to krótko. Myśl o tym, że jej się podoba. Ten kolejny klient, on, ta niezgoda. Myśli złodziej zawinął myśl w małą chusteczkę. I uśmiecha się jakby nigdy nic, zwodzi panienczkę. Ekspedientka myśli, że myśl wyparowała. Nie rozumie, jaka się tu historia stała. Nie wie, że myśl na zawsze straciła. I odnowa. Tak się przestraszyła. Myśli złodziej się cieszy. Bez słowa ze sklepu wychodzi. Ma co chciał. Myśli nie wyswobodzi. Tylko się napawa, jej sensem w tym chceniu. W tym do zbliżenia ciał, myśleniu. I zadowolony idzie już do domu. Na dziś spełniony. Nie powie o tym nikomu. Ma co chciał. I tak już zostanie. Pierwsza skradziona myśl. I jej sprytne schowanie. Ładuje ją bowiem, w domu do słoika. Sprawdza, czy się nie porysowała. Słoik zamyka. Jako trofeum, będzie następna. Może, inna myśl, ciut zmięta. Zobaczmy co los i jutro przyniesie. Tak perfidnie, i chodzi wciąż w dresie. Tak tu zbrzydnie. I jest to zaczynanie. Niewinne, i masz myśli kolekcjonowanie. Przez złodzieja, co nie gubi się w kniejach. Przez poczwagę, co struga tą czarę. I jest, wieczne odnajdywanie. I sprawa, jej spełnianie. Komu ile, i o czym zapomnieć. Przypadkowość, nie można tu zmańdrzeć. I kraina, w której to się rozpoczyna. I dziedzina, w której się myśli ima. Złodziej, co struga swoją przyszłość. Kołodziej, co zna dobrze przejrzyistość. I jest to zaczynanie. W myślach ludzkich, wciąż grzebanie. I ich tu zagarnianie. Myśli złodziej, na pierwszym planie. I co dalej, jak to się rozwinie. Jego kolekcja, i jego nie-dobre imię. Czy w racji stoi, czy zdolności. Komu obfite te wspaniałości. Z gracją, dla szpanu. Tu postawione. W grymasie dzbanu, tak odstawione. Są magiczne myśli właściwości. Są zdarzenia, i efekt obcości. Dlaczego tak, to się dalej styka. Implozja, i fakt. Kto dalej dotyka. Korozja i znak, ciągle przyłożenie. Nudzimy się razem, takie nadwątlenie. Było w ruchu, i się ostało. Nowy znów, pokaż swoje ciało. I energia tutaj wyzwolona. Masz granicę, sprawa niedokończona. Słów i gestów ciągły taniec. Masz możliwość i kolejny kuksaniec. Masz ambicję, tą myśli złodzieja. Koalicję, co się przed nami rozbiera. Komu popuści, kiedy psy spuści. Komu oddane, będzie poskładane. W jakiej kolei, i czy się zmieli. W tej odległości, masz motywy i efekt złości. To się wciąż zdarza. Pył się namnaża. To nie licuje, wręcz oponuje. W grocie jasności, pewnej zbieżności. W katordze wspomnień, ciągłych napomnień. Jest ta dziedzina, i dalsza przyczyna. Jest ta odpowiedź, i moja spowiedź. W kartach, stół, tak tu uznany. Potężny dół. Wyjmij z kieszeni plany. Był też dyrygent i jego matka. Obca historia, znajoma sąsiadka. Był kot co wiele ma swoich imion. Myśli złodziej poluje, nie tylko zimą. Fantazje się tutaj, tak zapętłają. Eksplozje swoje używanie mają. I zdatność, tak potwierdzona. Górzystość, która potrafi być strapiona. Jest jak było, i się zdarzyło. Zdawka, poprawka, relację przyjął. I ta sikawka, która wtóruje. Sam wiesz tu dobrze, jak ona się czuje. I te motywy, tak bardzo przebiegłe. I te kursywy, tak niewyględne. I te spoiwy, takie obskurne. Ten natarczywy, tamci to durnie. Wszystko się składa i ułożyło. Na dobre tutaj się zmieniło. Pierwszy dzień, sukcesem zakończony. Złodziej nie leń, jest dziś spełniony. Pierwsza atrakcja, kolorowa nacja. I te fokusy, dalsze fiskusy. Które od myśli podatku nie biorą. Bo nie widzą, widzieć nie pozwolą. Metody i zagadnienia, tutaj stworzenia. Złodziej jednak widzi i z fiskusów szydzi. Złodziej jednak chce. I nikogo nie boi się. Jakie będą dalej jego losy. To się okaże, czy zakwitną wrzosa. Jakie będą dalsze dni. Zaraz tu opowiem Ci.

Słowo mistrza #1

Pierwszy strzał
I upolowane

Tak dobrze tutaj
To schowane

Masz należności
Masz te skłonności

Kraść tu myśli
Tak bez litości

SKOK #2

Myśli złodziej zaczyna kolejny dzień. Ani myśli, może się zmienić. Ani myśli odpuszczać kraść. Nawet jeśli coś może tu spaść. Wydać się. Wyjść na światło dzienne. A potem będą łyzy te rzewne. To myśli złodzieja nie interesuje. Jedyne czym tutaj się zajmuje. To jak pozbyć się zwłoki balastu. Upolować, jeden na stu. Odkorkować. Kolejne myślenie. Do głów zajrzeć. I pocieszenie. Poszedł do banku, zapytać o kredyt. I się dowiaduje. Jest pewien niebył. I się dopytuje. Ciągłe słowa kolejne. Zmęczył kobietę. I kroki pokrewne. Zauważył ten moment. Myśl się w niej urodziła. Ale wredny typ. Aż się zakręciła. I myśli złodziej ani myśli odpuścić. Skok, i może ręce natłuścić. Jest, myśl o wrednocie już w jego rękach. Jest, ma ją. Kobiety udręka. Gdzie się moja myśl podziała. Uciekła, czy się zapodziała. A została perfidnie skradziona. I nie. Nie ma. Nie odnaleziona. Myśli złodziej chowa myśl do kieszeni. Nic już jej losu nie zmieni. Kredytu nie wziął, tylko wychodzi. I cieszy się. Myśli nie wyswobodzi. Wraca do domu, odkręca słoik. I wkłada myśl wredną. Jej się nie boi. Dobrze zakręcone, oby nie zgubione. Dobrze pomyślane, oby tak dodane. I jest sens tej instytucji. Złodzieja gra, jak na włócznie. Rzut i trafiony, tak to tutaj działa. Zwłoki zabrane, trochę szkoda ciała. Złodziej ma dzień już udany. Było co był, jest przez siebie doceniany. Bo się zdarzyło. Kolejne trofeum. Odrobinę się namęczyło. Na zmęczenie serum. Oglądanie myśli w słoiku. Doda to każdemu szyku. Nie wypuszczanie ich, się przyglądanie. I na kolejne myśli czekanie. Ale powoli. Nie tak też prędko. Myśli nie łowi się przecież wędką. Oby nikt się nie dowiedział. Oby człowiek dobrze powiedział. Zatarł ślady takiej tu zbrodni. Wszyscy więzieni, lub wszyscy swobodni. Oby to stało się niepostrzeżenie. Masz efekt i jego uwypuklenie. Trzeba tak wszystko, tutaj połączyć. A nie niedowierzać, pozwól dokończyć. Trzeba tu stać się myślą zawczasu. A nie nadrabiać kupą hałasu. Komu ile i czy postanowione. Chodź tu na chwile. Dobrze zrobione. I te implozje, raczej zasnutę. Te kategorie, kopane butem. Jest jak jest i pozostanie. Życie to test, masz odpowiadanie. W złodziejskim stylu, to nakreślanie. Inność i zgodność. Podpowiadane. Jak wiele łąki i piedestałów. Dlaczego wyżej, nie ma migdałów. Po co to zgodne, tu przetwarzanie. I uporczywie brudu ścieranie. Jest sens i kole, darmowe przedszkole. Jest wyuczony, zawód

spełniony. I te melodie, tak przecierane. Darmowe zbrodnie, tutaj słuchane. W rytm i szyk, razem ukute. W zbyt i mig, mgłą tu zasnutę. Odporne w ramach ich instytucji. Tak zborne, czekają na wynik obdukcji. Było i jest, tu dosłownione. Raczej na zawsze udowodnione. Że myśli ukraść niektórzy potrafią. Myśli złodzieje, czasem się trafiają. I przenikają człowieka do cna. Tu, na wolności, grasować się da. Tu w imię sprzeczności, pogarda ma. W spojeniu złości, melodię ma. Jest jak było, i może przybędzie. Się zdarzyło, na co drugiej grzędzie. Się nadwątlilo, i masz przykazanie. Epoką zmieniło, dokazywanie. W ramach kontaktu i dobrego taktu. W zwojach podbojów i atrakcyjnych strojów. Jest ten monopol i kur straszenie. Ludzi także, uwypuklenie. Komu jak starzeje się głowa. Komu została tylko połowa. I symbol, który się pokazuje. Odmienność, jej tu dobrze wtóruje. Myśli złodziej, tak wypoczęty. Czeką, kombinuje, czy będzie zdjęty. Czy kiedyś ktoś go namierzy tak. I nie uwierzy, że to myśli brak. Póki co jest, i się zachowuje. Jak chce. I dalej grasuje. Jak umie i się przekonuje. W rozumie, dobrze tu główkuje. Głowy ludziom ciągle skanuje. Gdy coś atrakcyjnego dalej wyczuje. Rzuci się. Tak po swojemu. Nie hołduje, co lepsze, dobremu. Jest jak jest i zobaczymy. Czy się z jego myślami złączymy. Co i gdzie, masz tu odpowiedź. Prawdziwa racja, to męstwa dowiedź. A nie chowanie się za skokami. Zagarnianie nie swojego, tak tu z kwiatami. Pytanie tylko dlaczego tak. Myśli złodziej, nie wie co to znak. W dobrą stronę i zaczynanie. W głowie mu tylko zabieranie. Do czego to prowadzi, czy ktoś go usadzi. Wszystko w swoim czasie. Czytaj, zwiększaj zasięg.

Słowo mistrza #2

Masz odporność
I mniemanie

Dalsze Twoje
Otwieranie

Głów tych ludzi
Cię nie nudzi

Apetyt Twój
Nic nie studzi

SKOK #3

Myśli złodziej już przekonany. Termin właściwie przestępstwa dobrany. Kolejny dzień i zaczynanie. Kolejnych myśli w mig przywłaszczanie. A przynajmniej taki jest plan. I zgodę na to wydaną mam. Myśli złodziej, oponuje. Ktoś tu mocno się stresuje. Ale wychodzi z domu ospały. Nie w głowie mu żadne banały. Tylko gdzie i kogo okradnie. I oby, w ręce policji nie wpadnie. Żeby nie został odnaleziony. Temat jak radio, już nastawiony. I idzie do ośrodka zdrowia. Co się zdarzy, jaki prowiant. Zapisuje się na wizytę. Tak w okienku, myśli zszyte. Ale dalej, poczekalnia. I się zdarza okazja marna. Nie wykorzystuje. Na lepsze myśli czatuje. Wtem

wchodzi matka zapłakana. Z dzieckiem, głowy rana. Krew się leje. Co się dzieje. Myśli złodziej ma nadzieję. Matka siada koło niego. Tamują krew i co z tego. Myśli złodziej atakuje. Bo widzi jak się matka przejmuje. A matka myśli, nie umieraj. Byleby uratować. Oddechy zbieraj. I myśli naraz tu ukradzione. Schowane pod kapeluszem. Wszystko jest zrobione. Myśli złodziej wstaje. I szybko wychodzi. Nie przejmuję się, czy pomaga, czy szkodzi. Byleby schować te myśli. Tak cudownej treści. Matka już się nie martwi. Siedzi w ciszy, trzeszczy. Myśli złodziej wydatnie zadowolony. Wraca do domu. Rachunek spełniony. Zgadza się. I do słoika wkłada. Kolejne myśli. Szelmowski uśmiech go zdradza. Że jest winny. Kolejnego „zapożyczenia”. Nie odda. Nie ma zamiaru. Tej chwili stracenia. Cieszy się i tańczy, wokół stołu dużego. To jego sens, uśmiecha się do niego. Wie, że nie byle co, do domu przynosi. Myśli pierwszego sortu i o więcej prosi. Co będzie jutro. Jak to się okaże. Trzeba czekać, nie ma co przesadzać. Już emocje smażą. Jest też ta nadzieja. Na coś lepszego. Z polowania. Nie może się doczekać tego. On wie, co tu dzieje się. On zna. I wie jaka jest puenta ta. A przynajmniej tak mu się wydaje. Myśli, że tak bardzo nie odstaje. To tylko moje hobby, powtarza wciąż sobie. To nic takiego, złodziejstwo, opowiada Tobie. A czy uwierzysz, to już Twoja sprawa. Ale czy zrozumiesz, jak brzmi ta zabawa. Jakie zna fakty i konsekwencje. Jakie porusza stany i impotencje. Co komu znak. I dlaczego jego brak. Co komu nie w smak. I dlaczego tak. Po co się to streszcza, i czy dotyka Wrzeszcza. Czy dla tragikomedii. Czy czytelnika rozpieszcza. Ja go nie oceniam. Zdania o nim nie zmieniam. Ja mu nie wtóruję. Chociaż dobrze się z myślą czuję. I tak do ostatka. I tak przekonanie. Wiesz dobrze, zwierz, ma o Tobie zdanie. Każdy, każdemu. Ciągłe ocenianie. Który, któremu. W złodziejaszku, przekonanie. I się zmienia. Ciągłe pulsuje. To odmienia. Sprawia, że dobrze się czuje. Te insekty, i prawa korekty. Te zdarzenia, efekt upodlenia. Katorgi dnia. Co komu i dla. Katorgi nocy, byleby nie do północy. Otwiera się, to zaczynanie. Odmienia się, słów składanie. Stoik, ciągle na pierwszym planie. Co schowane. Będzie zapamiętane. Co zebrane, będzie doceniane. Wie to myśli złodziej. Wiem to i ja. Nie jest to parodia dnia. Nie jest to parodia uznania. Fanaberia, ciągłego doglądania. Jest tu istota i tonę w kłopotach. Są tu erudycje i inne, kolejne fikcje. Jest słów składanie i na myśli się oglądanie. W gracji, pierwszym błogostanie. Kolejne, sprawne odmienianie. Stać, czy siedzieć. Myśleć, czy nie wiedzieć. I zwłok wokół siedem. I te o których nie wiem. Jest to starcie, już na starcie. Jest mniemanie, odpowiadanie. I stół pełen. Przekładanie. Słoik do słoika. Stanie. Myśl koło myśli. Zabranie. Czy coś mi się dziś przyśni. W moim planie. Niechcenie. Odtrącenie. Ale myśli złodziej, wie, że takie przekręcenie. Nie zmieni jego sposobu myślenia. Na nowo. Termin przyłożenia. Się składa i owocuje. Dobra rada, nie skutkuje. Komu i po co, kolejna myśli. Kradnąc ją. Ucieka wzwyż. I te etapy, tak poskładane. Dalsze mandaty, nieotrzymane. Dalsze konszachty i zawirowania. Czy to jest powód do umiłowania. A może do zwykłego podziwiania. Jak sprawnie mu to idzie. Jak nie szuka sensu w Norwidzie. Tylko robi swoje, powtarza. Kolejną nagrodę sobie stwarza. Skok jak jeden, będą następne. Zwłok siedem. Dzisiaj nie pęknię. Komu jak to przyłożone. Myśli złodziej wie, że słone. Wie że smakuje mu ta chwila. Nie wyprzedza jej, ani nie mija. Rozkochał się w tym dreszczyku. I z zbieraniu, marzeń styku. Zobaczmy, jak to się rozwinie. Póki co, dziękuję rodzinie. Dziękuję każdemu, który unika. Myśli złodzieja. I się z nim nie styka.

Słowo mistrza #3

Od najmniejszego

Do największego

Pytasz tylko

I co z tego

Komu nagroda

Komu uznanie

Masz już gotowe

To zaczynanie

SKOK #4

Tak od rana, tu otwarty. Myśli może, że jest zdarty. Może dziś sobie odpuszczę. Może jednak. Oczko puszcze. Myśli, myśli złodziej. Jego mu nie wystarczają. Myśli, że inni ludzie lepsze myśli mają. I doskwiera. I atakuje. Ani dnia, nie próżnuje. Więc zbiera się i idzie na biesiadę. Taką jawną maskaradę. Piwo, wino i wódeczka. Śpiewy i uśmiechu beczka. I tak stroi się żartami. I jest jednym, z kolejkami. Sprawdza stany i odpady. Zgrywki i dalsze roszady. Aż napatoczyła się okazja. Pijana kobieta, jego fantazja. Podchodzi i w myśli się wpatruje. Idealnie, widzi czuje. Kobieta myśli o samobójstwie. Teraz, dzisiaj. To poczujcie. A myśli złodziej nie rezygnuje i z impetem ją atakuje. Kradnie myśl i zostawia. Wkłada pod pachę i następną kolejkę zamawia. Dopija co jego i wraca do domu. Wiedz to kolego, nie powiedz nikomu. Znowu się udało. Znowu poskutkowało. Dalej nie namierzony. I rachunek otworzony. Wraca do domu, otwiera słoik. I chowa. Myśl o samobójstwie. Całkowity połyk. Wszystko elegancko tu zakręcone. Słoik koło słoika, już ustawione. I się rozpędza, w tym myśli kradzeniu. I się opędza. W swoim niechceniu. Bo coś mówi mu, by przestał. Aby lepszy czas dla niego nastąpił. Ale nie. Myśli złodziej wie swoje. Ale tak, ja się policji nie boję. Myśli i nie narzeka. W końcu to świat przed nim ucieka. Trzeba gonić, a nie płaska tandeta. Tak nie stronić, jak się mnoży moneta. I udaje, sam przed sobą. I się zdaje, być sprytu ozdobą. Co i komu, tak zostawione. Po co draka, tu nastawione. I masz zgubę, co się znajdzie. I potężna ochota, co najdzie. Te odmienne piedestały. Notoryczne, te banały. Jak i komu zostawione. Czy się odwraca, na dobrą stronę. Czy nie zawraca, oczy strapione. I wielka kpina, udowodnione. Komu jak, i czy do syta. Czy się sprawdza, czy jest zgnita. Komu wspak i przyłożenie. Tak notoryczne spraw trwonienie. Było naprawdę. Było w inności. Zdarza się zawodzić w skuteczności. Ale nie dzisiaj. Czwarty dzień. Może będzie wisiał. Parszywy cień. Komu to jednak tutaj przeszkadza. Jak ta odmienność, samego siebie zdradza. I się przytyka, mury rozsądza. Wykwit botanika, moja dobra rada. Wszystko się miesza i dalej skutkuje. Wszystko na dobre, wciąż tutaj pulsuje. I notoryczność i zaczynanie. W możliwościach, dalsze się obracanie. W imię dobrego. W imię jednego. A Ty pytasz, co mi do tego. Się wszystko ściera, dalej dociera. Zwodzi, zawodzi, oko premiera. W racji stanu, i zawód oddano. W racji narracji, dopracowano. Jedno to słowo, ciągle przebrzmiałe. Aby było lepiej, na ołtarzu chwałę. W tłoku i mroku, w dalszym obłoku. Te piedestały. Nie, nie jesteś mały. Potrafisz przeżyć, potrafisz uwierzyć. I co raz powtórzyć, nie jak rozkaz żołnierzy. Wszystko jest trafne. I tu oddane. Wszystko dotkliwie, wyczekiwane. Myśli

złodziej wie, choć jemu zdaje się. Myśli złodziej zna. Nie ma, że pierwsza łąza. Łez nie roni. Się rozstaje. Z żalem, co innym rytm nadaje. Z prawem, co oskórowane. Żaden, nie będzie tu uznane. I te jęklive wątpliwości. I te ograbione z mozołu złości. Komu szyk i dokonanie. Kto przed sobą, to zadanie. Jak się zbiera i ubiera. W chwilach, oczach kanoniera. W miłych, tak otwartych spotkaniach. Wyszukuj, myślowego drania. Co kradnie i dalej zabiera. Co się z łaski Bożej odziera. Bo woli po swojemu. Bo woli, od namysłu. Nie ma że tak, brakuje tu przysłów. Wszystko jest, na tacy podane. Wszystko test, i wiesz co jest grane. Tak naprawdę. Tak oddane. Konsumpcyjnie dopracowane. Są sprawy wagi i zaczynanie. Jest bez rozwagi i odzieranie. W którym momencie spełnienie. W tym sentymencie natchnienie. W którym stroju powabnie. A może tu, całkiem na dnie. Słowa i pakt, tak rozdrobnione. Dalsze kontakty i masz swoją stronę. Masz to oddanie, niedowierzenie. I tak dosłownie. W szal tu ubrane. Słowa się stają. Metodę, oddają. Słowa gniewają, i rozdrabniają. Komu ten kielich, komu porządek. I ingerencja. Soczysty wrzątek. Ta amunicja, tutaj uznana. Tragikomiczna, wręcz poważana. Myśli złodziej ucieka. Sam siebie goni. Zdanie, bezpieka. Od siebie stroni. Myśli złodziej wie i się przekomarza. Uczucia, historie, problemy stwarza. Komu teorie i przekonanie. Komu melodię, i dokonanie. Sprawdza się na pierwszym planie. Ale nie dziś. Dziś zaczynanie. Dziś się dzieje magia kontaktu. I nie dopytuj. Nie będzie taktu.

Słowo mistrza #4

Odruchowe
Zaczynanie

Masz nowinę
I uznanie

Masz przyczynę
Zaczynanie

Tylko czego
Co jest grane

SKOK #5

Myśli złodziej nie przestaje. Coraz zuchwalszy się nawet staje. Kradnie, nie udaje. Kolekcjonuje. Nie w zgodzie z banałem. Jest i będzie. Jak w dobrym urzędzie. Kolejne polowanie. Na myśli i ich działanie. Odświeżające, kojące, albo strach wywołujące. Myśli złodziej zna ten zapach, i trzyma go zamkniętego w swoich łapach. Tak to się zwykle odbywa. Myśli złodziej się nie zgrywa. Ta to zaczyna się trząść. Trzeba kamerę z miejsca wziąć. Aby nie widziała. Aby nie podglądała. Myśli złodziej, dla niektórych zakąta. A dla niektórych wybawienie. Takie małe zamienienie. Ile sterty. I przechwałek. Ile zdań, przekręconych gałek. Myśli złodziej już wychodzi. I wie, dobrze, sobie nie szkodzi. Idzie szukać tu natchnienia. Zagląda do szkoły. Z

przyzwyczajenia. I widzi dziecko. Akurat przerwa. Jeszcze nie koniec. Chwila trwa. I widzi i czuje. Już na myśli czatuje. Malec myśli o nagrodzie. Jak o nowej wciąż swobodzie. Dostał szóstkę. Z geografii. Już wie, że na pochwały trafi. W domu rodzice zadowoleni. Będą tak spełnieni. Ale chaps. I myśli nie ma. Już skradzione. To poemat. Myśli w rękach naszego złodzieja. Trzyma je mocno, i nie rozdziera. Czym prędzej do domu. Trzeba je schować. Tak zakończyła się historia nowa. Myśli, już słoik przygotowany. Pac, i słoik z myślami zakręcany. Żeby nie uciekły. Żeby nie zwiały. Nie pomoże detektyw. Pozostaniesz doskonały. A myśli złodziej się cieszy. Znowu się udało. Nie przejmuje się, że grzeszy. Śmiać mi się zachciało. Bo teorie myśli złodzieja. Co myślami nie poniewiera. Bo jego przyście na świat. I fach, okradziony brat. Nie trzyma się to wszystko kupy. Złodziej próbuje wczorajszej zupy. Ale mu nie smakuje. Odkłada i nad słoikami góruje. Przekłada i piramidkę z nich układa. To zwada, tamto, rosza. I się styka to krańcami. I dotyka, tak denkami. Sens, który o litość prosi. Kęs, który go nie zgłosi. I idea, rak rozdarta. Poniewiera, koniec farta. I możliwe rozwiązania. I etapy, koniec drania. A może właśnie nie. A może dopiero rozkręca się. Komu i jak. Właściwy znak. Komu i gdzie. Udziela się. Jest to tak znane. Przez ludzi kochane. Jak ręce rozkładane. Na wieki dane. Możliwość i gorliwość. A czasami pobłażliwość. Operacja i narracja. A czasami, menfistacja. Komu jak, to udzielone. Komu znak, i jesteś majordomem. Gracja i wątki, na nowo otwarte. Możliwe idee, kolana zdarte. Się zdają podglądać. Za uszy zaglądać. Się zdają przejmować, na werandzie chować. I mnożnik inności. W zmieszanej złości. I te ponaglenia. Odpowiedzi z cienia. W gracji i szyku. W zdolności uniku. W możliwym zachodzie. I świeżutkim miodzie. Pacjent odebrany. Zaraz rozstrzelany. Pacjent poskładany. Dołek wykopany. Komu i gdzie, tak bardzo śpieszy się. I fantazje obchodów. Poprzełamywanych lodów. W stercie konfliktów. W żarcie rozbitków. Jest też ta nadzieja. Co na połowę się rozdziera. I odporności dziedziny. Poukładane miny. I zdolności przyczyny. W natarciu plwociny. Chwila. Gracja. Menfistacja. Ta odporność i narracja. Ta przezorność, kolejna stacja. I demony na wakacjach. W zgodzie, chwale, wszystkie żale. W litości, całości, przyjmij gości. Są te strąki, pozrywane. I na nowo tu podane. Są odboje i przeboje. Co je moje, to je Twoje. Dla odmiany i przemiany. Okolice dobrej zmiany. Nie trzeć oczu, tu podany. Bakterie w moczu, z racją rozstany. Gniew, co strąca jabłka z sadu. Zew, co chce Twojego rozpadu. I się mnoży, spać położy. Później nogę Ci podłoży. Zadowolony, że się udało. Kolejny szyk, tak to nabrało. Kolejny dzik, upolowany. I fik-mik co jest mi znany. W gracji wszystko to ukryte. W nacji kilometry przebyte. I te zdania poskładane. I żądania, nie uznane. Frezja, akacja, i motyle. Wszędzie tu prowadzą gile. Wszędzie tu prowadzi szał. Myśli złodziej, swoje miał. Myśli złodziej to powiedział. Że o konsekwencjach, nie, nie wiedział. A może tylko się przyśniło. Tak radośnie, rozjaśniło. Komu, czemu. Dwa przypadki. Odpowiedzi i zakończone gadki. Na spowiedzi, i otrzymane spadki. W tej niewiedzy. Jak sąsiadujące ze sobą bratki. Jesteś tu. Jest i szum. Są gałęzie. No i bur. Głucho wszędzie. Się rozejdzie. I na drugą stronę przejdzie. Myśli złodziej dziś nie zaśnie. Przynajmniej dopóki światło nie zgaśnie. Myśli złodziej dobrze wie. Że kradzenie, to jest złe.

Słowo mistrza #5

Słowo wstępne
I otwarte

Sprawy zmięte
Nie jest żartem

Odkrywanie
Zakrywanie

W zgodzie
Jedno pojednanie

SKOK #6

Tak odparte. Przedstawienie. Nogi zdarte. Nadwątlenie. I sporządza się posiłek. I daremny ten wysiłek. W zgodzie z trawą i obstrukcją. W chłodzie, ze złodziejską konstytucją. Jest element niebanalny. Ten sentyment agonalny. W trakcie zdarzeń i przeważań. W chłodzie słodkich, letnich marzeń. Ta dziedzina, otwieranie. I za nowe się zabranie. Myśli złodziej wyrusza na łowy. Kolejny dzień. Już jest gotowy. Kolejny stan, jemu oddany. Idzie jak taran. Na nowo poznany. I się zbliża. I przybliża. Nikt mu raczej nie ubliża. Nikt złodzieja w nim nie widzi. Ani z niego tu nie szydzi. Jest jak jest. Zaczynanie. I kolejnych ciekawych myśli szukanie. Wchodzi na pocztę i do okienka. Po drugiej stronie kobieta już stęka. Je kanapkę i myśli zawzięcie. Takie już to jej zajęcie. Myśli złodziej dziś nie jest wybredny. Łapie co jest. Pomysł przedni. A kobieta myśli o samolocie. I o silnikach, powietrza wylocie. Jak to się kręci i czemu nie spada. Z nieba. Sama z sobą się zakłada. Nie zna odpowiedzi. Ale twardo siedzi. Mieli wędlinę. I hops. Myśli złodziej zna przyczynę. Ale myśli już ukradzione. Będzie na nowo. Odzobaczone. I cicho wychodzi. Jakby nigdy nic. Mnie tu nie było. Pozostał tylko pic. I wraca do domu. W średnim humorze. Durne te myśli, jak kury na dworze. Ale trudno. Będzie większa kolekcja. Jest odpowiedź, i wyczekiwana sekcja. Wraca do domu i chowa w słoiku. Szósty słoik. Wszystko w jednym. Nie zastąpi paniką. Tylko czystą eklektyką. I zmorą rozmytą. Tak już zostaje. I przy telewizji obstaje. Trudne jest życie myśli złodzieja. Gdy po robocie się w ciszy rozbiera. Gdy po robocie myśli, że zawiódł. Mogło być lepiej. Może ciekawiej gadali w sklepie. Może jutro coś lepszego ulepię. Albo pozostanę przy dzisiejszej bzdecie. Trudno. Jest jak jest. Życie podobno to jest test. Mówi do siebie i zasypia. Wyścig kolarski skutecznie usypia. I te nowe sny uznane. I na dobre otwierane. I te gracje, z nich to znane. Te atrakcje, wymuskane. Było jak prędeej. Kosmiczne narzędzie. Było jak dalej. I dalsze żale. W dymie rozchodu. Świeżego miodu. W atrakcji światła. Nostalgii kwiatka. Chwilo ulubiona, na zawsze stracona. Melodio rozpusty. Poskładanej chusty. I komu tak leci. I komu tak świeci. Tak się zaczyna, nowy wątek i przyczyna. W zaległości ustane. Masz tu odbierane. W nicości oddane. Dla nicości stwarzane. Odległości. Co nie znają litości. Przebiegłości, co zaczynają swój pościg. I skutecznie oddane. I masz tu przebierane. I nawarstwia się planem. I masz dokonane. Zgodności z planem. Odmienności z kurhanem. Bum, tragedia. I kolejna po niej komedia. Niewiele się zmienia. Trza zapytać jelenia. Niewiele donosi. O co, kto prosi. I w wymiarach ujęte. Dobrze wywołane zdjęcie. I w natarcu rozdarte. Wszystko stawiasz na jedną kartę. Masz te przyczyny, i dalsze rozkminy. Masz abnegacje i późniejszą frustracje. Te odmienne stany. Powód rozebrany. Te wykute straty. I nogi jak z waty. Sterta błazenady. Kolejne rozpady. Odmiany przez przypadki. I wypatrujesz

matki. Komu ona potrzebna. Myśl złodzieja jedna. Po co tak to poskładane. Przecież można spać nad ranem. Hops, przełożenie. I kolejne myślenie. Swoich myśli nie kradnie. Bo wylądowałby na dnie. Swoje sobie zostawia. Aż przeminą. To sprawa. I nurtuje go pytanie. Dlaczego kolejne zaczynanie. I komu to wszystko potrzebne. Słowa całkiem pochlebne. I dlaczego tak żyć trzeba. Odpowiedź domaga się chleba. Igrzyska już były. Swoje już narobiły. I się wystąpiły. Dalsze w głowie dyrdymały. Przemyślenia myśli złodzieja. Odmienienia i ich zachcenia. Komu po ile, mąka zbożowa. Komu w moglię. Odporny towar. Jak to nastąpiło i czym się stało. Czy poodkrywane. Natarcie nad ranem. Wszystko się miesza. I dalej kotłuje. Śpioch i sentencję już przygotowuje. W zdradzie nonsensu jest sens pozostały. Zaglądnąć do boskiego kredensu, a okażesz się mały. W trakcie, fakcie i rozeznaniu. W akcji i dalszym szlochaniu. Było i będzie. Kolejne łabędzie. Było i jest. Odpowiedzialne fest. W stanie rozpadu. W odpowiedzi nakładu. W odporności diabła. I w ramach zakładu. Jest opcja zapasowa. Ciągłe, codziennie nowa. Przeinaczenie. I myśli złodziej zna jej znaczenie. Tak po prostu z niej zwyczajnie korzysta. Tak po prostu, z miejsca zdarzenia pryska. Przecież to nic złego. To nie obraża niczego. Nikogo i nikomu. Wara. I wracaj do domu.

Słowo mistrza #6

Orbita spraw
I dokazywania

Miliony napraw
I się stawania

Alegorie przyczyn
Alegorie faktów

Niby po szkole
A stroni od kontaktów

SKOK #7

Tak na pierwszy raz uznany. Notorycznie powtarzany. Tak w odskoczni zapoznany. W gruncie rzeczy, niekochany. Komu zostać, gdzie popłynąć. Odpowiedzi sprostać, czy nie zginąć. Wiara w sprawstwo, ostateczne. Gnuśność jedna, to skuteczne. Przyznać trzeba, to zależy. Ile się komu i co należy. W z dala od blichtru, od świecidełek. Odpowiedź się sprawdza, nie tylko w dni jasełek. I nasz myśli złodziej. Już znowu otwarty. Proporcjonalnie, sensem podparty. I jego struganie, ośła zgrywanie. I podejrzliwe gadanie. W symfonii wycofanie. Komu jak się sprawdza, i czy potępia smardza. Komu jak oddany, i czy ładnie uczesany. Ludzi to interesuje. Ludzie myślą, że on główkuje. A on spontanicznie postępuje. Choć czasem mu zdrada wtóruje. Idzie z domu, pakuje, co kto komu. Idzie w dal i nie pozostaje po nim tylko żal. Jest spełnienie, głód, istnienie. Jest oddalenie. Sprawczość, podniecenie. Kolejny skok, co dalej przyniesie.

Kolejny płot, czy na niego wespne-się. Komu i ile. Tutaj oddane. Komu zadanie, i przekazanie. Myśli złodziej spaceruje. I w parku ląduje. Miejskim, nie wiejskim. Odmiennym, tutejszym. I siedzi na ławce, pusto koło niego. To przesiada się, do kogoś innego. Młoda para. Siedzą i się całują. Rozmawiają, i tak po prostu śmieszkuje. I jest. Myśl się pojawiła. U chłopaka. W głowie jego się urodziła. Że ma ochotę na więcej, jak zaciągnąć ją do domu. Jak przekonać do seksu. I nie oddać gemu. I trach. Myśl już ukradziona. Myśli złodziej, to osoba najwyraźniej spełniona. A przynajmniej na takiego wygląda. Choć dalszych myśli pewnie pożąda. Ale teraz o tym nie myśli. Dalszą część, dalej zmyśli. Teraz idzie z myślą w butonierce. Nie poddaje się niedzielnej rozterce. Tak być miało, i tak się stało. I to odnalezienie. I kolejne na myśl się rzucenie. Przypomina sobie. W drodze, ku ozdobie. Ku zadowoleniu. I w na lepsze się zmienieniu. Lepszy w fachu. W odgadywaniu. W kolejnym myśli wyszukiwaniu. Wraca i słoik odkręca. Dostaje się do jego wnętrza. I zostawia myśli zabrane. O seksie. Takie, tu odkładane. Zakręca słoik i odpoczywa. Zadowolony, że mu myśli zbywa. Choć może jeszcze. Choć może dziś. Pasuje jeszcze raz gdzieś iść. Ale w sumie nie. W sumie już wystarczy. U sąsiada pies podejrzliwie warczy. Nie ważne. Na styku. Odważne. W dotyku. Stany i przeinaczenia. Wygrany i efekt jelenia. Komu za ile, już to stracone. W zbytku, poidle, to odnalezione. Strachy przezorne, i ubezpieczone. Gmachy marmurem tutaj wyłożone. I się sprawiają. I mocy dodają. I się nadają, telefon podają. Do wykorzystania. I na lepsze się zmieniania. Do odrodzenia, i kariera taniego drania. Świnia by pomyślała. Kto przegina ten pała. Świnia by zrozumiała. Tomu ile, i czy równo rozdała. Kariera strusi popędzonych. Ze swojej ziemi wyproszonych. Zostało im, to co mają. Nadają się, lub się rozstają. Z nadzieją, która burzy. Bo niebo coś się chmurzy. Z karierą, która doskwiera. I w odnowieniu, okolica zera. Stwory i strzygi. Nie dogadasz się na migi. W karierze rozpoznanie. I masz kolejne udawanie. Komu za ile. I po co przepłacać. W wolności na chwilę. Nie ma co głowy skracać. Odnośnik przekazany. I masz bicie piany. Odnośnik, dowodzony. Przenoszenie na inne kurhany. W zgodzie i tradycji. Wyimaginowanej fikcji. W smrodzie i kaburze. A ja się dalej chmurzę. Jest i było. Przekazanie. Się wyśniło. Dokazywanie. W zgiełku zbroja, tak uznana. W nosidełku, gracia, tu lulana. I te kompromisy tak od zawsze chwalone. I te męskie zwisy, w kolory zaopatrzone. Jest i się zdarza. Sobą zostaje. Palec marynarza. I swobodą się staje. W wyznaczeniu i w kierunku. W obgadanych obrachunku. W obwodzie i tali zostawionej. Należycie, dla życia. Tutaj odłożonej. I się mnie-mniema. I się gdzie-ściemnia. W drodze i chłodzie. Osobowość foremna. Może się uwolnić. Może zostać spopielona. Chwila i mus. Strona oznaczona. Komu na jeden, a komu na dwa się staje. Komu zależność, i komu odstaje. W ramach zależności, i dalszych przyległości. W gniewie zostawione, masz marionetkę i jej żonę. Portmonetkę. Granice skruszone. I odmiany, tak pięknie wyoblone. Krainy, co się zamieniają. Dziewczyny, co na lutni tutaj grają. I są chwały. Przyłożenia. I banały. Ponaglenia. W krótkce ściema. W krótkce gra. Tylko czy stać Cię. Jaki wynik ma. Jak się tu składa i co zostawi. Do zastanowienie, co prawdziwe szczęście sprawi.

Słowo mistrza #7

Analityczność

I cudzy słowy

Analityczny

Zawrót głowy

Zdarzenia proste
Zdarzenia krzywe

Ja pośród innych
Zarzucam grzywę

SKOK #8

Odosobnienie i sprzeniewierzenie. Katorżnicza praca, spełnione marzenie. Ale nie myśli złodzieja. On się za to nie zabiera. On jest od niechcenia. Koniec kolejnego posiedzenia. Kto, czyj i wyj. Świr, zbir i gnij. W zależności od etatu. W przydatności do szpagatu. Na co to komu. Zew odmienność i głowa do schronu. Zew przynależności i ekstrakt z nicości. Odlew zagonu i przełom piorunochronu. Było, jest i takim się stanie. Tak, kolejne wymaganie. W wrogich zamiarach wykićkane, w sprawach i darach, obdarowane. Sumienie, co nie kończy, kiedy zaczyna. Odmienienie, które się staje jak jego przyczyna. Odchył od zależności. Dobrze policzone kości. Odchył od ciągłej pracy. I zadowoleni rodacy. Komu czemu, i wpływ dżemu. Komu jak, się pali znak. Zastanawia się myśli złodziej. Znowu obudził się na głodzie. Znowu chce mu się kraść. I chce się zadowoleniem spaść. Więc próbuje. Plecak pakuje. I wychodzi. Może się wyswobodzi. Z tego ciśnienia. Przeskoczy, lub przejdzie ogrodzenia. Na stałe. I ma oczy wyjątkowo białe. Styl i deklinacja. Kolejna wyjściowa akcja. Groty i marzenia, powód do spełnienia. Poszedł do baru szybkiej obsługi. Potknął się, i przewrócił jak długi. Wstaje i znowu się potyka. Ktoś myśli, niezgara. Co za offerma, złodzieja przenika. I skok, i zabranie. Kolejne myśli kolekcjonowanie. Kolejna myśl ukradziona. Nie będzie w ramki włożona. Ale do słoika. Prawdopodobnie. Zadowolenie złodzieja przenika. Pięknie. Szybko, sprawnie. Mam myśl, chociaż jestem na dnie. I idzie. Z myślą w plecaku. Odwiedza pusty kościół dla znaku. A później prosto do domu. Oby nie powiedzieć nic nikomu. Wraca i rozpakowuje. Myśl jakaś dziwna, chyba choruje. Ale ładuje ją pewnym ruchem. Słoik, zakrętka, zaskakuje odruchem. I schowana. I na dobre miana. I odmiana. W zależności, przekonana. Myśl co płomień zgasła. Myśl co swoje przeżyła. Jest już na stałe jego. I nikomu nic do tego. Myśli złodziej upojony. Chwila i świat stworzony. Już się nie zastanawia. Podryguje, pozory sprawia. Odnajduje i się przekonuje. Pasjonuje i się odstresowuje. Gracja, jak Hiszpania na wakacjach. Akcja i kolejna wypadowa akcja. W tłoku systemu. W odwłoku golemu. Golema. Jedna wielka ściema. Złodziej nie wie jak to się pisze. A jak mówi, zadanie mu bliższe. Kto polubi, w jakich konwenansach. Kto się czubi, w tych wolnych kwadransach. Odgadywanie i siebie przekonywanie. Odkładanie, i się naigrywanie. Po co to komu. I czy strach jest w domu. Dlaczego obdararte, i czy coś nie zatarte. W zgodzie ze swatem. Pozostaje wariatem. W opozycji do złego. Wydaje się, udaje dobrego. Na co dzień. Z dnia na dzień przechodzień. Odrodzeń, sprawia się sprawa rozplodzeń. Odnowienie i się przymierzenie. Przekonanie, co samo zostanie. Pomimo młodego wieku. Pomimo, spraw i steków. Odmiana, co się rozpoczyna. Odroczona, złodzieja wina. W temacie i przynależności. W odrodzeniach nie masz gości. Tylko pokłady ilości. W pełnej przejrzystości. Komu za ile. Sprzedawane są krokodyle. Co się tu dzieje, gdy za bardzo wieje. I te przysmaki

odniechciane. I te melodie zagrane. Pozostają niepołapane. Odmieniają, nieodmieniane. Chwile i zbytki należności. Motywy i przynależne ilości. W zgodzie z ogrodem i wschodem. W gracji, więcej nie mogę. Frustracji. Życiowy człowiek. Narracji. Odpowiedni kaowiec. I zmyślone plany na życie. Odrobione, na zawsze, w niebycie. Koligacje i monstrancje. Predestynacje i ordynacje. W ramach zgiełku i kołtunu. Obrac stertę wygasłych umów. Nie ma umowy na życie i przeżycie. Nie ma zgody, na śmianie w niebycie. Gracja odmienna i dostawiona. Atrakcja na nowo uwypuklona. I się oddaje, jaką się staje. I dogorewa, nie przyznaje się do drzewa. W akcji atrakcja. Tak przedstawiona. Udana plantacja, taka najeżona. Problemami i kolejnymi rzek wylewami. Odmiennościami, i przeanalizowanymi faktami. W zgodzie z życiem. Z ideałami. Zaskakuje przeżyciem. I przekonaniem. Wszystko jest tutaj. Na zawsze otwarte. Myśli złodziej, i jego podejście czwarte. Już nie myśli o swoich dawnych zdobyczach. Chce więcej, a upływający czas go z głodów rozlicza. Poczekamy. Zobaczymy. Może jeszcze się spocimy. Pożyjemy, to umrzemy. Albo wcześniej zobaczymy.

Słowo mistrza #8

Ordnung taki
Porządkowy

Zawrócony
Zawrót głowy

I ambicje
I prymicje

Odhaczone
Dalsze fikcje

SKOK #9

Tak na dobre już odparte. Przeznaczenia i kolana zdarte. Tak na dobre zostawione. Przeinaczenia muszą być ziszczone. Zmienione. Odwykowo przetrawione. I malińkie kurze nóżki. I te spody od poduszki. W zgrai faktu uszczuplone. Tak dobitnie oznaczone. I się skrada i skutkuje. To przesada, przytakuje. Neostrada, dalsza zwada. I na zimę znów migruje. Ortozdarte priorytety. W chwale spadek tu niestety. W zwadzie dalsze pokazanie. I niespełnione przykazanie. Myśli złodziej tu poluje. Kolejne fanty wyszukuje. Wyszedł i krąży, może zdąży. Coś mu na duszy strasznie cięży. Poszedł do klubu ze striptizem. Pyta czy, tać ktoś wylize. Nikt nie rozumie o co mu chodzi. A on budzi myśli. I im przewodzi. Patrzy na jedną wciąż dziewczynę. Macha i uważa ją za kpinę. A ona zadowolona z zainteresowania. Myśli, skoszę na kasie tego drania. Myśli złodziej łapie myśl taką. I wybiega. Zwycięstwo wariatom. Pięknie to tutaj załatwione. Myśli skradzione, ze złodziejem sklezione. I wraca szczęśliwy do domu. Nie przekracza pięćdziesiątki, ale nie mów nikomu. I odbija się od piedestału. Ogranicza, żeby nie mieć zawału. Zakotwicza, i tak zostaje. Słoi i słoikowi sens nadaje. Zakrętka i ją wykorzystuje.

Zakrętki to wcale nie stresuje. Słonik co swoje ma znaczenie. Jakie piękne jest to kradzenie. Myśli, myśli złodziej, ziści. Nadzieje, nie ważne, że się chwieje. W posadach komuna. Odmiana i zerwana struna. Zadana i dobrze wykonana. Pożywka, dla ćwierka i banana. Ordnung, tutaj skuteczniejszy. Myśl i głowa. Pomysł zjednoczony. Ta podkowa i promocje sklepowe. Odnowa i okna całkiem nowe. W natarczywości i inności. W błogości i przynależności. Leży on, tu zakopany. Kościelny dzwon, i z chciwości obrany. Ogórek, co pozbywa się skórek. Zdarzeń i niepotrzebnych miniatur. Tych faktów i zmagających kontaktów. Wewnętrznych, sporów wisielczych. I zdanie, co się rozdwa. Jak włos i cała zgraja. Jak kłos co się nachyla. I szuka od młocki dyla. Bezskutecznie, to się już stało. Niebezpiecznie, ale się udało. I pantera udomowiona. I w nadziejach, mówi, że to nie ona. Z domem, z marzeniami. Jestem dzika, najdziksza między panterami. Jestem zmyta i ciągle otwarta. Na krytykę i peany na cześć farta. Myśli złodziej czci farta i jego rodzinę. Czasem uważa go nawet za prawdziwą przyczynę. Tych wszystkich skoków i grabieży. Nie ważne w co ktoś inny wierzy. Ważne jest ciągłe rozpoczynanie. Odnowienie i prawidłowe dogranie. Ważne są zachody i dalsze rozchody. W odmianie nie dolewa się więcej wody. Po co to komu. I jaka kolejność. Przychodzi nocą, kolejna zmienność. Przed północą i kłoca dopada. Odpada i zostaje na zwiadach. Wiele się słów już rozpakowało. Udają – nie udają, sobą się stają. I możliwe ciągłe rozwiązania. Masz już tu pewnie dosyć gadania. Ale się skleja i do rąk przykleja. Kolejna myśl, nagroda złodzieja. Kolejna kiść opędzlowana. Masz już dosyć tego kradnącego Pana. Ale kolejność i priorytety. Ale zależność i trzecia strona monety. Bok, co jest niedoceniany. Rant, który nie chce być wygrany. Tylko kolejne zbitki i zwitki. Tylko następne odmiany i kwitki. Dla dalszego rozwiązania. Ponaglenia i gadania. Dla uprzykrzenia, w kącie stania. I wyników odgadywania. Komu ile tu przepadanie. Jak i dalej, się rozpadnie. Komu racja, syfon, wróż. Dokopałem się do esencji złóż. Zna je też myśli złodziej. Czasem powiesz, to kołodziej. Czasem powiesz, szpara pusta. Tak odmienna, ta rozpusta. I możliwe piedestały. I pies, który nie jest mały. Zwija się w kłębek, pogryziony. Znaczy, co znaczy. Naznaczony. I się zdarza tak kwintesencja. Ciągłe powtarza, plenipotencja. W odmianach grozy i błogostanach. W języku kozy i otwartych ranach. Jest odwyk, od grubego szycia. Jest zmienność i sposób użycia. Odmienia się raczej, na wszystkie przypadki. Udoskonala łodzie i statki. W zgraju neonów i przekonania. Odchyły już dopadają drania. Przechyły, i się prawda odstania. Dalsze czynione niedoczekania. W prawdzie jest pestka, trzeba nią pluć. W gazie agresja, nie na oślepuć kuć. I kwintesencja kiedyś poznana. Odkrywa przyszłość, niedokonana. Zostań tu z nami i marzeniami. Zostań gestami i stolikami. Zastawiony świat. Zastawione drogi. Każdy jest brat. A wynik bitwy srogi. Wszystko tu dla Ciebie. Nawet złodziej kradnie. Te myśli o pogrzebie. Uważaj bo spadnie. Zabierze dzikie zwierze. Zabierze nowinę. I zostaniesz jedynym, który znał przyczynę.

Słowo mistrza #9

Pacyfikacja

I ilustracja

Odnoga

I kolejna spacja

W rytmie ponagleń

W rytmie odnowy

Wbijam sobie

Pierdoły do głowy

SKOK #10

Obszedł katedrę i wód krynicę. Zobaczył strzępi i ich potylicę. Spotkał biskupa i futro z nerek. Tyle się dzieje, a to dopiero wtorek. I te znaczenia, uwypuklenia. I te zdrobnienia, konta obrobienia. To się przydarza, nadzieję stwarza. To ta odnoga, problemów przysparza. Komu jaki piedestał. Komu jakie maliny. Odmienności, zmienności, i zgłoszone kpiny. W jednej dolinie. W jednym kręgosłupie. Trzyma się kpiny, i drzewo spiera się na słupie. Możliwe banały, tak odgarnione. Tchórzliwe tu stały, myślały że zrobione. A to czeka na Ciebie, kolejny sens w pogrzebie. Kolejne ideały, przyszły i ponarzekwały. W ramach swych inności. W ramach dojrzałości. Pomocowych złości i przeciągliwości. Są systemy naskalne i uroczystości marne. Są odmiany biletów i denaty kotletów. W przeciągłości stanu, odmienione z błogostanu. W przeciągłości racji, szukających ciągłych wakacji. Erudyty, znane z parszywej okolicy. Cały zbity, czekający na uśmiech kobity. W ramach i racjach, gnu tu pogrzebane. W przeciągłości i nacjach, zawsze ładnie odgarnione. Kuszenie. Bo o nim ta mowa. I odmienne pozostają niewypowiedziane słowa. I przenikliwość, która od zimna się kurczy. Wiadomość, która w człowieka brzuchu burczy. Myśli złodziej, poluje. Kolejne podejście. Szuka nowych myśli, i na drugą stronę chodnika przejście. Widzi dziecko w wózku. Bez opieki zostawione. Zastanawia się. Co może tutaj być zrobione. Wchodzi w głowę dziecka i patrzy z czym ma do czynienia. A tam proste, lękliwe skojarzenia. Gdzie mama, gdzie mama. Ciągłe powtarzanie. Kradnie te myśli. I opiekunką zostanie. Albo i nie. Po chwili się ulatnia. Mama wróciła. Rozwiązana zagadka. Ale gdzie była. Ale co robiła. Ważne, że z dziecka myśl się już ulotniła. Myśli złodziej wraca zadowolony. Ma o czym myśleć. Rachunek wypełniony. Ma nową myśl. W garści ją trzyma. Zamyka w słoiku i uśmiechów lawina. Ale piękna. Ale pachnąca. Myśl małego dziecka, jeszcze cała gorąca. I się dopasowuje. I się do znaków stosuje. Taki z niego porządniacha. Marzenia ludziom rujnuje. Albo je buduje. Kto wie. Kto się zna. Jak daleko zajdzie historia ta. I jaki wpływ ma na kogo. Kto się przeżegna prawą nogą. W ramach instytucji. W zgrozie kontrybucji. I odmiany głośności. I w zażyłości ości. Z kategorią spełnienia. Marzenie każdego lenia. W odbiciu od statku. Poszukujesz ostatku. Trzeba się wyzerować. Trzeba uważać i głować. Głową podarować. Co do głowy się stosować. I zgraie przypadków. Posegregowanych spadków. I w ogniu krytyki. Znajomej paniki. Otwiera się przedsionek. Słyszysz kolejny dzwonek. Notoryczne te podchody. I niedojezione lody. W głowie słowa patrzą. Uszy sobie zatrą. W słowie stany przyziemne. Całkowicie odmienne. I te gracje zostawione. I narracje wyoblone. Komu jaka przyczyna. I kto z kim zaczyna. W jakiej kolejności. I witamy. Kolejna kpina. Sama w wózku zostawiona. Sama na pożarcie, narażona. I się zmywa, niezmywalny. Tusz, tak ciemny, nieprzemakalny. Odmienny. Jak stany zastanowienia. Przeobrażalny, jak wyniki dochodzenia. I się nachylasz nad przypadkościami. I je odbierasz, swoimi bodźcami. Te kolejne deklinacje. Swe frustracje. Koniugacje. I te odmienne tu małości. Masz pożywkę, dla

głodnych gości. Komu odmiana i dalsza przemiana. Komu wyniki i powód paniki. Wszystko się zlewa i podskakuje. Może zapytasz, jak się myśli złodziej czuje. Dlaczego tak dalece Cię nie interesuje. Dlaczego zastanawiasz się tylko, co znowu knuje. Jest spacja i przecinek dodany. Są na wakacjach. Jeden w drugi ubrany. Czas nocnej zmiany. Czas na nas, wyczekany. I się śpieszymy do sądu. I mamy nadwyżkę prądu. W opcji z przedłużeniem gwarancji. W odmienności i małości stancji. Dla kogo co tu zostawione. Pierwsze, drugie i spełnione. W odmianach i zmiennych skupienia stanach. W przeciągu i trzymany na barana. Chłosta. Zostawiona na deser uknuty. Zdarzenia, i obciskające buty. W zależności od przeznaczenia. Odmiana i czczenie zdechłego jelenia. W zależności od spraw i nicości. Zdarza się spróbować, pożądlivości. Ścigamy się do celu bez nóg. Czołgaj się, czołgaj, bo za górką wróg. Nie ważne, że nie widzisz. Nie ważne, że z niego szydysz. Tutaj to pozostawione. Dla złodzieja. Nie ukradzione.

Słowo mistrza #10

Odrobina
Powściągliwości

To dziecina
W niedojrzałości

Fakty znane
I uznane

Trzymasz się boku
Środkiem powstrzymane

SKOK #11

Myśli złodziej się namyśla. Kolejny plan bitwy coraz obmyśla. W zgodzie, niezgodzie z priorytetami. Zdarza się, że tańczy z myślami. Lecz swoich nie docenia. To to, co obce go zmienia. Swoich myśli nie szanuje. To co inne go rajcuje. I się otwiera, i przeinacza. I się przedziera, nieraz rozpacza. Ale odchyła schludną chusteczkę. Ale odnotowuje, tą śmiechu beczkę. W ramach osiągnięć i niedociągnięć. W granicach dysputy i swojej buty. Otwierają się okoliczności. Przedziera się do świata jakości. I odnotowują, poczęstunki gości. I przekazują, dla obcych nie ma litości. W ramach abnegacji i kolorytu. W zdaniach dominacji i taniego zbytu. Szuka się ilość, niewyczerpana obłość. Znajduje zależność, i koloidalną złość. Się przekazuje. Się doszlifuje. Na odmowę poluje. Ze zdaniem tańczy. Myśli złodziej już wie że dziś zapoluje. Myśli złodziej się akcją postresuje. Albo i nie. To może zdarzyć się. Albo i znak. Odpowiedzialny tak. W wartości zaznaczeń. W ograniczoności paczeń. Jest gram afrodyzjaku. Czy możesz podzielić się w znaku. Czy możesz ożywić pragnienie. Spotkać kolejne uniesienie. W natłoku implozji. Kolorowej erozji. W zadymie przewiny. I odnowionej dziewczyny. Racja jest

przyklepana. Nieśmiała i zaorana. Racja jest powtarzania. I ciągle zamknięta brama. Myśli złodziej idzie. Myśli złodziej zdobywa. Krok za krokiem. Nigdzie się nie ukrywa. Nigdzie się nie stresuje. Nie pyta jak kto się czuje. Taka ciągła zmiana. Raz stres, raz moc odgadywania. Spaceruje. Wchodzi do butik. A tam Pani, w samym staniku. Więc myśli złodziej pyta czy pomóc. A ona na to, żeby wracał do domu. Jaka niemiła, jaka obraźliwa. Pewnie w ogóle nie jest uczciwa. Myśli złodziej i swoje myśli kradnie. W końcu są coś warte. To go dopadnie. Wrywa sobie myśli z głowy. I już jest okradziony. I już jest gotowy. Wraca, do domu. Tam gdzie jego miejsce. Nie przeszkadza nikomu. Choć dalej chce więcej. Ale chowa myśli w słoiku. Zdarzeń kolejnych bez liku. Ale się przyzwyczajają. W głowie historie sobie dostraja. I odnowienie. I przerobienie. Każde kolejne uwypuklenie. Każda kolejna myśl jest zastana. Bardziej, czy mniej, tutaj lubiana. W chowie, przechowie, tak doceniana. I kolejna zmiana. Odnotowana. I kolejne pragnienia. Ubrudzona ściana. W zgiełku kontaktów. W odnowie spadków. W teorii spraw. W notoryczności braw. Jest ta zabawa. Odmienna, nie koślawą. Są te odmienność. W zdarzeniach inności. Komu ile. I jak skomponowane. Tu na chwile. Byle pozostać Panem. I odpowiedzi zestrojone. Ktoś tu siedzi, pokaż żonę. Kto dodaje, odrobione. Sprawy, myśli. Przemierzone. Było to, efekt mojej pogadanki. Zdarzyło się, świeże poranki. Odmieniło, eksplozja kolorytu. Przerobiło, laska dynamitu. I się powtarzało, jak tylko umiało. I się to dograło. Stawało i przemierzało. Odnowienia wspomnień. Przerobienie odwodnień. Kursywę zaznaczone. Masz uwypuklone. W zgrai lasów. Porządnych lampasów. W odmianie wczasów. Wczesnych kompasów. Jedyne słowne tu przeinaczenie. Chwilowe, ale piękne zauroczenie. Chwilowe, ale stop, zawrócę głowę. To nowe. Zgiełk. Zadania domowe. I racja, sprawa, wszystko ponowione. I stacja, gra. Od życia odklejone. W parszywej pogodzie. W zimnie i chłodzie. W zadaniu na wczoraj. Późno, z wieczora. I monity osiągnięć. Ponagleń, przeciągnięć. I ostrogi chciwości. Udaremnionej inności. W walce na noże. Kto mi tu pomoże. I w zbieraniu inności. Przewartościowanej czułości. Walczą szakale. Ludzie, ludziom stale. Odpadają kostki. Jedyne w tej inności. I zgrane sentymenty. Odkamienione segmenty. I dograne telefony. Odmiany i megafony. W racji i w rozkradaniu. W narracji, ciągłym zdarzaniu. Ambicja i aferowanie. Policja, ciągłe naciąganie. Co komu tutaj się należy. Myśli myśli złodziej. Co koło czego leży. Co komu na początek. I czy parzy ten tu wrzątek. Jest i było odmienione. Zachciane i przeinaczone. Się zmienia, tu ustalone. Wyjątkowość i setki mil przemierzone. Wypadkowość i stany astralne. Przeczuloność. I pytania niebanalne. Z tym wszystkim zmierzyć się musi nasz złodziej. To wszystko spotyka go na głodzie. I jest. I się staje. Odmiana i ból sobie zadaje. Dla kogo i z jakim wynikiem. Wszystko zostało za tym stanikiem.

Słowo mistrza #11

Odnowienie

Na życzenie

Dostajesz i masz

To spełnienie

Chwila wspomnień

Chwila taktu

Przekonanie

I moc kontaktu

SKOK #12

Myśli złodziej jest odporny. Każdy nowy dzień, i wraca do formy. Każda nowa chwila i się rozstaje. Lepszy w swoim fachu, coraz się staje. I natarczywe epitety. I przenikliwe dalsze bzdety. W głowie tak odnotowane. W słowie chwili znane. Odmieniane, przez przypadki. Doceniane, nie dla wpadki. Są i się odkrywają. Złą, i marzenia me spełniają. Wytrwałość w pożądlivości. Rozdwojenie w strojnej słuszności. I mniemanie, rozpoznanie. I odchyły, dalsze granie. Komu jaka, melodia taka. Komu gdzie, żyć się chce. I odmiany wylizane. I przemiany, dokonane. Myśli złodziej dojrzewa skocznie. Możesz go traktować potocznie. Możesz odgadywać znaczenia. Fakty podstawą przyłożenia. I te melodie z marmuru kute. I te konsorcja, całkiem zepsute. Nagminnie w stanie. Nagminne granie. I na pytania, odpowiadanie. W słowach prostych i pachnących. W głodach w brzuchu ciągle ssących. Jest dziedzina przedawnienia. Jest przyczyna odroczenia. I te stany agonalne. I te zrazy teatralne. Te obrazy nicią szyte. Przekazy bez skazy, tu uknute. I myśli złodziej, wypuszczony. Krąży, może zostanie odnaleziony. Zdąży, może ktoś pograży go. Fakty, to że dobrze mu się szło. I przewiny teatralne. I koniczyny, ciągle zdalne. Mowa o odmowach ciała. Szkoła, będzie nam tu grała. Te monety uzbierane. Dla podniety, zostaną same. I teorie, straszny staw. Okoliczność, bocznych naw. I obchody, święta króli. I niezgody, przyczyny bóli. Myśli złodziej dogaduje. I odpowiedziami się nie przejmuje. Poszedł na marsz, ten równości. I szuka myśli. Wszyscy głośni. I szuka drani, taka postawa. Dobrze wyszukana sprawa. Nagle coś czuje, nagle coś widzi. Choć tak po prawdzie, to nie dowidzi. Myśl o rozstaniu, chłopaka z chłopakiem. Bo się gość znudził małym pędrakiem. No i hops, myśl ta wykluta. Już chodzi w złodzieja butach. I idzie do domu, nie mów nikomu. I się zabiera, jak od wielkiego dzwonu. Bicie, i kolejne przeżycie. Kpicie i znamy się znakomicie. Znaczenie, i jego uwypuklenie. Dążenie, i kolejne przeznaczenie. Myśli złodziej chowa myśl w słoiku. Dobrze zakręca, marzeń bez liku. Dobrze czas spędza, tu przeginanie. Totalna nędza. Na głowie stawanie. I wie już, że dzień udany. I się zbiera, ponad wszystkie plany. W głowie erudycja, taka mała fikcja. I te popłuczyny, we włosach dziewczyny. Racja jak rodzina, tutaj się rozchodzi. Nacja jak dziewczyna, mówi tu, nie szkodzi. I się zadowala, myśli złodziej powala. I się przekonuje. Do myśli w słoiki popukuje. I jest odmienna atmosfera. Ten test, kolejna godzina zera. Przekonań i konspiracji. Marzenia i ciasnych wakacji. Komu zgiełk i pantomima. Komu wyimaginowana dziewczyna. W zdatku sprawa odkręcona. W przypadku słowa, oznaczona. I orbity, gromowładne. I kobity, szumu zgodne. Te monity odroczone. I marzenia przedobrzane. W gracji słowo, witam. W stacji, kolejna kobita. Matka, żona, to zagadka. Opcja, poznawana w spadkach. Dobrze jest tu przeciagnąć. Lepiej do bazy tak dociagnąć. W licach lejce zostawione. Przenajświętsze, opatrzone. I orbity całkiem zwiędłe. I kobity, nieogłędne. Cios przeżyty, przeznaczenie. Muł ukryty, oznaczenie. I jak wiele tych inności. Zgrai i porachowanych kości. I jak wiele zaczynania, do kolejnego dnia się

przygotowania. Opcja druga, przedostatnia. Te nagrania, moc wydatna. Te starania, błogostany. I wpisujesz się w dalsze ramy. Ten to tam. Tamten sam. Ten to tu. Tamto snu. Zazdrości i przewiduje. Na lepsze się nie ugaduje. I mosiężne palce skryte. Te pieniężne, tu ukryte. Te oddane chwile grozy. Przekonane tu obozy. W gracji stacja na wakacjach. O opcji sęk, z gatunku męk. I odbiory błogostanu. I przetwory, z chwil, oddano. I się spija tą śmietankę. Tu dobija, tamtą ramkę. I się donosi, cięży smak. Wszyscy wariaci, ja jeden chwyt. Mądrość tu też w rodzinie. W tej inności i przyczynie. W normalności poskładanej. Na zawsze tu udobruchanej. I zwinności, ściana, prycz. Monotonnie pali się znicz. I odbiory przemysłowe. Trzeba posypać popiołem głowę. I te uncje gracji szyk. I łagodny, cały znikł. Przedobrze, na antenie. W tej przyczynie, ponaglenie. Myśli złodziej wie, że fakt. Kanty, i też kolejny znak. Spady i dalsze tu doliny. Tak po prostu, bez przyczyny. Wariat sobie żarty stroi. Pytanie tylko czy mu to przystoi. Pytanie tylko tu zadane. Obrachunek. Tu dodane.

Słowo mistrza #12

Przynależność

Odnowiona

Masz przyczynę

I jej imiona

Masz dziedzinę

I jej odpowiedzi

Tylko dlaczego

Tak grzecznie siedzi

SKOK #13

Odporność na stres. To jego specjalność. Odmiany, i całkowita zdalność. Zamiany i teatralność. Przemiany, niebanalność. Z grocie rozkoszy. W przeprawie noszy. W ekstrakcie z liści. Coś może się ziści. I możliwe sprawy. Całkiem dla zabawy. I odmienne kłody. Dla dalszej jego swobody. Sprawy i zależności. Nie wyrzekam się jakości. W zdatku i konsumpcji. W przypadku, kolejnej uncji. Komu jak się przedstawia. Komu ogon, problem sprawia. I przechodnie kontrybucje. Monotonne, te obdukcje. Chwile sprawne i przemiłe. Gracje wprawne, popraw kijem. Te odnogi, normalności. Te przywary, bez litości. Się donosi, z oczu traci. Się obnosi, życie na tacy. I przekroczone marzeń stany. I naznaczone, dalej kurhany. W stylu blichtru i zapątek. W zgrai mordów, i podpałek. Kolizja tutaj, oznaczona. Będzie na dobre, wypatrzona. I się zbiera, i się ściera. Temperatura poniżej zera. Chwilo trwaj, ta płacząca. Motywie gnaj, obiekt opatrząca. W sprawie znaczenie i ponowienie. Się dławie, ups, jest przeinaczenie. W rozprawie sprawy wszystkie dograne. Będziesz miał tu dobrze wysprzątane. I edycje kolejnych zbitych dowodów. Na policję, tylko to kolejnych rozchodów. I się przedstawia, dostawki

dostawia. I się obraca, mówisz, taka praca. Nie krytykuję, nie wystawiam jedynek. Był i będzie, odmienny przyczynek. Tu na grzędzie i w tamtej odpowiedzi. Kto wygodnie, a kto nie, tutaj siedzi. W sprawie przeoczeń i błogostanów. W kategorii odroczeń, i obcych Panów. Było i będzie obdarowane. Siemasz, na grzędzie. W oko wkładane. Przemierzanie i list ten w butelce. Nieznośności. I komitet przy belce. Jak to trzeba się mocno przestraszyć. Myśli złodziej wie, i musi ugasić. Swoje ciągle nowe pragnienie. Zdarzeń i celów, tu pouczenie. I wychodzi, nie szkodzi, idzie przed siebie. I nie zawodzi, nawet na nie swoim pogrzebie. Jest, załapał się nawet na stypę. I szuka, myśli, nie wpadnie w panikę. Aż wyczuł jedną myśl, bardzo nęcącą. A nawet kran w kuchni zakręcającą. Wdowa bowiem pomyślała, dobrze że umarł, to była pała. Zwyrondniac i ostatni cham. Teraz mu w końcu popalić dam. Ale jak. Jak dziada sprofanować. Daj mi znak, a może lepiej się schować. Myśli złodziej nie czeka. Łapie myśli i ucieka. Myśli złodziej przydaje. I z zimną głową się nie rozstaje. Pędzi do domu. I myśli te chowa. Jutro będzie trzeba zaczynać od nowa. Ale dziś jest dziś. I słoika zakręcanie. Przekorne, nieprzystojne słoika dokręcanie. I zadowolenia odnawianie. Ale mi się udało. Takie myśli. Jest mi ich wciąż mało. Może się ziści. Dalej zobaczymy. Od nowa, dla nowa, Rubikon przekroczymy. I się to sprawdza. Słowa i smak smardza. I się odkleja. Możliwie poniewiera. W zdatności przypadków. Poprzekręcanych wypadków. W zdatności spraw. Obu bocznych naw. Komu to trzeba. I czy przydatne. Taka potrzeba. Od nowa zdatne. Natarczywości. Uśmiech ludzkości. Głośnik przenośny. Obraz wciąż skośny. I się zaczyna, kolejna przyczyna. I dogorywa. Stan starego drzewa. W spadzie i złości. W odmianie inności. W boazerii czynów, w odmianie dalszych płynów. Jest start i meta. I odliczanie. Przyczyna, moneta. I zmienione zdanie. W glorii pomówień. Niechcianych zgrubień. W zdarzeniu opaczeń. Wyjątkowych znaczeń. Buc i szminka. Urozmaicona dziewczynka. Stan i odbieranie, masz nowy przygadywanie. Odmienność. I sroka na krzaku. Przeliczenie, i chłosta w tartaku. Dla jednego wygrywania. Dla tych spraw, przekonania. Inne środki i konfuzje. Te noworodki, dalsze fuzje. Znicze tam już zapalone. Odmiany i na sztorc postawione. Było też prędko. I rozpędzone. Chwile ulotne, niewierzone. Powierzchowne czyny, i ludzik wciąż z gliny. Odbicia od statku, tak bez przyczyny. I się donosi, o litość wciąż prosi. I się przestawia. Niespodziankę sprawia. Mimowolne chęci i stany euforii. My ciągle zgięci, mimo dalszych teorii. Opcja kontaktu. Opcja wydatku. Odmienności, wzlotu i spadku. Przewidywalności i stacji zapalek. Franczyzy i emocjonalnych gałek. Ocznych, zaskocznych. Bocznych, potocznych. W zgodzie i Norwidzie, wszystko wypełnione. W totalnej bidzie, słowa ułożone. I się sprawdza tu to odliczanie. I przeszkadza, moje własne zdanie. Boczne trzymanie. Udoskonalanie. W trakcie insektów. Wyliczonych korektów. Foch i spawanie pali-kotem. Obcość bywa tu kłopotem. Myśli złodziej wie, że okazja nie powtórzy się. Myśli złodziej zna. I konkluzja ta. Odmienności i poboczności. Co komu da, a co dla nas gra. Fikcja odruchów i implozja wybuchów. Orientacja stanów i przedobrzeń gramów. To dla nas, widocznie łatwo ujęte. To przez nas chwile ciągle zmięte. Byle doczekać. Byle nie mieć żalu. Utrzymać pozycję. I wytrzymało paru.

Słowo mistrza #13

Francja, odwłok
Elegancja

Traktowana
Jak Sancho Pansa

Orbit wir
Orbit sprawa

Niepowetowana...
Zabawa

SKOK #14

Spontaniczność i uczucia. Nie ma dalej tu już snucia. Nie ma spraw tych odsuwania. Zostaje sprawa i termin ponaglania. I się przedostaje, sobą się staje. I się wydostaje, w lepszych czasach nastaje. Roztrojenie, co się nie budzi. Wynaturzenie, co samo się ostudzi. I eklektyczność zasad i stojeń. Masz tu wynik klasycznych podwojeń. Masz tu implozję ze wszech miar znaną. I kompozycję, później dograną. Esencje wypadków i dalszych spadków. Odnowę zgrubień, miliony polubień. I się nadaje, takim się staje. I odpoczywa, do gonitwy przybywa. Atrakcja przeobrażeń. Fantazja dalszych zdarzeń. Abchazja tu ostatnia. Inwazja, niewydatna. Orbit szmer. Orbit czar. Szacunek i poważanie dla Par. Obchody niewydarzonych mar. I stacje, interweniuje VAR. W głosach przyszłych pokoleń. W kolosach, odpowiedzi i szkoleń. Zastanawia się nad istnieniem. Przemawia przeze mnie, życzeniem. I nobilitacją podróżnika. I stacją, kolejnego ochotnika. Się zamienia i tu odnawia. Efekt cienia, przez niego przemawia. Notoryczność, bardzo ważna sprawa. Spontaniczność, nie pusta obawa. I odmiany przez błogostany. I wyniki, bez zbędnej paniki. Trzeba się ustalać i trzymać pionu. Jak sekret, to nie mów nikomu. Jak gracia, to łap i przytulaj. Atrakcja, w nią mocno się wtulaj. Było i jest poprzestawiane. Kolejny test. I wiesz co jest grane. Kolejny gest, tak długo wyczekiwany. Skundlony fest, już wiesz, że obarczany. I się zdarza i powtarza. I donosi, o więcej prosi. Nasz myśli złodziej i jego dziedzina. Przynależność, prawie jak przyczyna. I się wybiera w podróż na statku. I się unosi, w dalszym wydatku. I płynie pontonem po rzece. A później statek, nowoczesny, nie przeczę. I spotyka tą zwykłą rodzinę. I dziecko uważa życie za kpinę. Więc kopie i szczypie matkę łokciami. I przesuwą się między upodleniami. Matka myśli, małego kocham. Chociaż przez niego po nocach szlocham. Matka myśli, może się zmieni. Może moja miłość małego odmieni. Myśli złodziej łapie te myśli matuli. Zabiera, ale nie ucieka. Myśli do siebie tuli. I czeka, aż statek dopłyne. Chowa się w swojej malutkiej kabinie. A później powrót do domu długi. W tymi matczynymi myślami, które bardzo tu lubi. I dotarł, nareszcie podróży kres. Może je schować, to nie żaden test. Z myślami, słowami, zbitymi gałkami. Stoik ważny, nad innymi słoikami. Nowy jest i już tak doceniony. Piękno myśli i mocno zakręcony. I zdarza się pominąć, albo potknąć o jedynekę. W chwilach, które nie czekają na spinkę. W grozie która tutaj zostawiona. W obozie, na dobre odnaleziona. Miliony spraw i pobłażliwości. Dalej się baw, ja mam dość inności. W kategorii napraw, i dalszych przypadków. Wiąże się machina przynależnych kontaktów. W zdrobnieniu ciem. Cały obiad zjem. W uporczywości małż. Czeka na mnie rausz. I sprawa, co nie cierpi już zwłoki. Odrobina tlenu. Odmiana i odwłoki. Szum spichlerza i koniec polnego żołnierza. Gracja tych odbiorów i nie doczekam się zbiorów.

Uwypuklenie pouczeń i marsowych stłuczeń. Odbiór wielkich kalibrów i sprzeniewierzenie kolibrów. W opcji staw, tak wykończony. W kanonie braw, i jesteś pouczony. Melodia napraw i odpowiedzialność. Odchyły przepraw i pożądliwości. W opcji z donosem, dowozem, o świcie. W prawdzie mamy to, codziennie w zenicie. Gracja się tu jeży, albo zęby szczyrzy. Fakt tu jest odporny. Jak dzielni kanonierzy. Ruch mimowolny. Gatunek powolny. Ruch gracji stanu, skąpanej, dla błogostanu. I radości krótkie, tak tu bardzo zwięzłe. I miłości malutkie, takie tylko przędzę. Opcja naleciałości i schronu kolejowego. Masz możliwość, więc się odnieś do tego. Masz przyczynę i wolę jej inności. Kolumbrynę, i znajome pobożności. W stanie opinii, i kto kogo wini. W opcji dostania, i się tu przekonania. Liczy się zgroza i węzły na powrozach. Liczy się nacja i każda kolejna atrakcja. I się rozpościera. Efekt kanoniera. I tu cicho pogrywa. Swoją rundę rozgrywa. Odmienność kipieli, ciekawe czy oni chcieli. Zależność odnoszeń, a ja o ciszę proszę. I się spodziewam, cicho sobie śpiewam. I przytakuję, bo się dobrze miewam. Odporności na sztorc się poukładały. Przezorności, już wiem czego chciały. I są etapem. Zacnym, mądrym gnatem. I są przyczyną. Udowodnioną winą. Się zbiera powoli. Się odziera, bo stoi. I malutkie inności. Śmiech zaproszonych gości. Myśli złodziej wie co robi. Z impasu się wyswobodzi. Myśli złodziej przewodzi, nawet jeśli po drodze szkodzi.

Słowo mistrza #14

Odszkodowanie
Już na Ciebie czeka

Masz zadanie
I je widzisz z daleka

Wszystko dla Ciebie
Wszystko stworzone

Tylko przez Ciebie
W nieład wprowadzone

SKOK #15

Tak odporny. Różnany. Tak przezorny. Chciwy na damy. I na dobre, przekładany. I odwrotnie, rozpoznany. Trzyma się słoików. W pełnej brygadzie. W otoczeniu krojów. W dalszej rozsadzie. Odwrotność tu przejścia. Dalsze obejścia. I nostalgia przyczyny. Nie z mojej winy. Trzyma się stanów i okoliczności. Odmienia sposoby i zażyłości. W gracji poznany. I doceniany. Na stacji lubiany. Odwrotność, Pany. Stoik do słoika. I tworzy się klika. Zdanie do zdania, łatwiejsza panika. Niż obieranie ziemniaków z zamkniętymi oczami. Tak to jest, między nami, pomysłami. I się wyszpilcza. Osobowość wilcza. I udobrucha, kawał z niego kocmołucha. Trzeba dostarczyć. I to spionować. Aby dało się, po ludzku rachować. I te zmiany, agonalne. Funkcjonalne, niebanalne. W zgodzie ze zdradą i podłościami. Na miodzie i za górami. Słowo

do słowa, myśl i jej głowa. Stany od nowa, czyszczone spoza. Gracje i stacje już odkrywane. Możliwie dobrze, jak się da poznane. I się tu streszcza wiwat wszelaki. Analiza złowieszcza, nie byle jaki. Grunt to rachunek, taki wyspany. Przynależny szacunek, ugruntowany. Ze śmiałością cnoty, wiwaty i psoty. Za godnością, człowiek, różnoraki. I jego pomysły, ciągłe powtarzanie. I mądre pomysły, nie mów mi, per Panie. Było i nie ma, tak się ulotniło. W wiejskich haremach, wszystko się wyśniło. I odbieranie telefonów, lepsze od myśli zgonów. Analizowanie przychodów, z czułością do rozchodów. W zdaniu przecinek, myśli i słów jedynek. W organie zwada, szybsza niż neostrada. I okoliczne zależności śliczne. Tragikomiczne zależności logiczne. A nasz myśli złodziej wychodzi ich szukać. Myśli, nie musi do domów ludzi stukać. Ludzie są wszędzie i myślą za dużo. Polowanie na łabędzie jak się chmury chmurzą. Po to są, powiesz i powtórzysz. Oto dom, a Ty się dalej chmurzysz. I zatoczenie. I przykręcenie. Takie przywołanie i za myślami ganiecie. Jest na peronie kolejowym. Myśli złodziej z pomysłem nowym. I widzi, pociąg odjeżdża. Ktoś z peronu macha. Kobieta, do męża. Płacze i macha bez ustanku. Myśli, jak to się jej zdarza o poranku. Nie zostawiaj mnie kochany. Będę tęsknić, nowe rany. A Ty jedziesz do roboty. Miesiąc, dwa, bez Ciebie kłopoty. Cierpienie i tęsknienie straszne. Nikt mnie nawet nie pogłaszcze. A Ty odjeżdżasz już. I podnosisz z serca kurz. Łap. I myśli tych już nie ma. Myśli złodziej i kolejny temat. Myślowe zawrodożenie. Złapanie i uwypuklenie. Wraca do domu zadowolony. Trzyma myśli w reklamówce, sposób to jest sprawdzony. I w domu wyciąga wielki stój. Wkłada myśli, niezły krój. I jest wielce uradowany. Kolejny pomysł, tak sprostowany. Kolejny napad, jeszcze udany. Chwila i sprawa, niedoceniany. Ale w złodziejstwie nie chodzi o szacunek. Ale o kolejny, nowy poczęstunek. Ale w złodziejstwie nie chodzi o grę. Ale o wyniki. Poczuj jazdę tę. W zgodzie z przeciwnościami. W pogodzie i pod chmurami. Wszystko się zbiera i na boki rozsada. Zdanie premiera i samozwańcza władza. Kto co przesadza. Kto gdzie nagradza. A w życiu to jeden się na drugiego zasadza. I przynależne to pouczenie. Wiadomość i jej nagromadzenie. W słowie faktu i konkluzji. W zdarzeniu mocnym i iluzji. Zdarza się portret tak skompletowany. Odmienny konkret w kurtkę ubrany. I się styka to pouczenie. Nie domyka, to przeznaczenie. I się odnawia w pobliżu stan. Przynależności i znajomy tan. W grozie faktu i przyczyniania. W obozie znaku, na dobre działania. W symbiozie z rękami i pozostałymi myślami. Człowiek, zaśłania się ideami. Jest stacja, ruch i menfistacja. Jest akcja, zuch, kolejna wariacja. I się uwypukla to przeznaczenie. Masz odbiory i kolejne nienasycenie. Wzory, meduzy i uschłe arbuzy. Nie mów, że boisz się letniej burzy. W zgodzie ze sobą, kontrola ozdobą. W zgodzie z gramami, zapierasz się tokciami. I istoty nie z tej ziemi. I kłopoty między nimi. Obcość tradycji i rozpoznania. Masz możliwe tu rozwiązania. Myśli złodziej się nie zastanawia. Myśli złodziej zapuszcza żurawia. I się w kolejce po mleko ustawia. I się nad mlekiem nie zastanawia. Pije je od tak. Bez przyczyny. Przyzwyczajenie i jego dziedziny. Słuchać od tak, żyć na wspak. I kolizja ostateczna winy. Nie można przesadzić z automatyzmem. Nie można sobie wadzić, ciągłość z pluralizmem. Odbicie od kratki i trafiasz za kratki. Słowo naznaczone. Myśli skuteczniowane. Myśli złodziej wie to i szanuje. Albo szanować tylko próbuje. Próba nie strzelba, choć wypaliła. I myśli złodzieja w stopę zraniła.

Słowo mistrza #15

Analiza do faktów

Nas przybliży

A może dusza
Się dla nas poniża

W mądrości spraw
W marskości braw

Spełnienie na potem
Okazuje się kłopotem

SKOK #16

Odporność na fakty i spostrzeżenia. Odnoży kalectwa i zadatki do istnienia. Odruchy spraw i zależności. Odbiory w zdatnej pieczołowitości. Się zbiera, nabiera, w odmiennosc ubiera. Się składa, rozkłada, z człowieka odziera. Styl i fantazja tak razem złączone. Wymienna Abchazja, będzie uwypuklone. I w zgodzie z wykwittem, martwym Demokrytem. I w opcji przyjaźni, nie zasuwaj się zgrzytem. Proste tworzenie, proste to chcenie. Odtwarzasz istnienie, w gąszczu spoufalenie. Jest faza na znaczki i oczy zbitej zbieraczki. Z tropu, kłopotu. Nachylona w rozkroku. Te iluzje, konfuzje i nieodgadnione próżnie. W odlocie i psocie, czym się od Ciebie różnię. I te tu zmiany, chybikiem zrobione. Jak perpetuum mobile, w ruch raz wprawiony. Głośność okoliczności i niezliczonej ilości. W zgodzie z tradycją, tylko dłaczego nie mam gości. Zastanawia się myśli złodziej. Odwiedza. Dobry kołodziej. W niewiedzach, i ciągłym przedawnianiu. W zamierzeniach jak w znoszonym ubraniu. Prześwita, prześwituje. Się staje, zdanie rujnuje. Się zbliża, po co zależności. Ubliża, w ramach godności. I sprawy, na dobre przerobione. Zastawy i masz wiadomą stronę. I zgody, które rujnują. Powody, od których się psują. Korowody udowodnionych. I zawody w pytaniach spełnionych. Są sprawy i miłości dla zabawy. Są racje i kolejne menfistacje. Odrobinę promyka nadziei. Coś się do czegoś klei. Coś się dla czegoś sprawdza. Odmiennosc życiem pogardza. A nasz myśli złodziej pobudzony. Chce mieć kolejną zdobycz, niestłumiony. Chce pokazać jak wiele potrafi. Bezosobowo, ciekawe na kogo trafi. I wychodzi z domu na łowy. I się streszcza, tylko do połowy. I spotyka jakiegoś obcokrajowca. Co się zgubił jak z czytania owca. Pyta o drogę, prosi o ratunek. Myśli, przyjmę każdy poczęstunek. Bylebym trafił do miejsca przeznaczenia. Do kolegi, co wizerunek ciągle zmienia. A teraz tragedia, druga godzina. Krążenia bez pieniędzy, jaka życia przyczyna. Ciągłe tutaj w nędzy i litania się rozpoczyna. Myśli złodziej skok, i myśli zabrane. Przerażenie w myślach zachowane. I przeinaczenie, myśli już schowane. W dobrym tonie, grzeczne pożegnanie. I myśli złodziej już wraca. Nie potrzebna mu taca. Ma co chciał, poukładane. Kolejne myśli komuś zabrane. I się sprawdza porzekadło. I towarzyszy mu widziadło. I się zdarza, przedobrzona. Ale lepiej nie będzie już zrobione. Idzie do domu. Myśli schować. Aż tu niespodzianka. To dopiero połowa. Babcia podpira się, o laskę. Zapomniała, zaraz zasnę. Nie wie gdzie jest jej dom. Ze starości taki ton. Myśli złodziej to zobaczył. Jej myśli i się wzbogacił. Ukradł i jej przeznaczenie. Myślowe dalsze, niedokończenie. W obu rękach po jednej myśli. Dwie osoby, mu się przyśni. Przyśniło i spełniło. Ostateczność zobaczyło. Odkryło i udowodniło. W dobrym tonie się spełniło. Powrót do domu i do słoika pakowanie. Obie na raz,

upychanie. Obie podobne, takie żebrzące. Myśli, choć mogłyby być kojące. A nie są. Są już schowane. Odroczone i odrobaczane. Myśli złodziej zadowolony. Razem z kolejnym dniem, jest już spełniony. I materiał doniesiony. I konwencje, tak bez żony. Chwili, trwaj, na dobranoc mówi. I nie jest to tryb życia żółwi. W konieczności i rozkroku. W znakomitości, wolny pokój. I melodie rozpoznane. I przechody tu uznane. W fikcją, draka pozbierana. Z misją jest tu tak uznana. Wytwór spraw i osiągnięć. Spór drwin i niedociągnięć. Komu słowo, a komu przyczyna. Ruszasz głową, niezdatna dziecina. W głowie szmer, tu zostawiony. Będzie, lub nie, nieodgadniony. I się zbiera rytm ciągłego otwierania. I ta miedza, co pola dwa rozdwa. Upokorzyć nie pozwala. Siebie mnożyć, i jest na falach. Skołatanie i ciągle zmierzanie. Odwracanie i przekomarzenie. W tonie iluzji i faktu. W zagonie dalszego kontaktu. Się zdaje i czasem przydaje. Się mnoży i siły witalne oddaje. Słów takt i poczęstunek. Myśli wciąż jeden kierunek. W zgodzie z prognozami. Odmienności między zdaniem. W zgodzie z konkluzjami. Odporność, tu między drogami. I się składa, myśli złodziej przekłada. I się burzy, tylko dlaczego się chmurzy. W tej lawinie, niedopasowanej dziewczynie. W tej obstrukcji. Neglizowanej dedukcji. Stawy i zrywy, przeładowane. Wygrywy i przegrywy, niedoceniane diwy. W kategoriach rozpaleń. Muzycznych zapaleń. W odmienności, zdarzeń, chwile, bez popatrzeń. Myśli złodziej to wie, chociaż zapomina. Odmienność te dwie, skutek, czy przyczyna.

Słowo mistrza #16

Odpad
Ze stacji kolejowej

Rozpad
Z członków sprawy nowej

Ogień się nie wypala
Ogień, co myśleć nie pozwala

Gracja szuka przyzwoitości
Miała wygrać a jest ofiara

SKOK #17

Odosobnienie i stacja dla spraw. Koloidalność i nadmiary braw. Sprawczość i donoszenie. Obdukcja i przenoszenie. W zgodzie z prawidłami. W pogodzie i poza zdarzeniami. Odbiór i zdatna przydatność. Zgoda i fiskalizowana zdatność. Odbiór kar i przestępczości. Zmiana i odbiór litości. Wchłania, te pożądlivości. Poznana i motyw przebiegłości. Rusza się jeszcze i dowodzi. Już czuję dreszcze, na pobór poluje. I się staje, od wieków rozstaje. I się przydaje, w miłości frajer. Grat co się rozsypuje. Słuszność co tak rozkazuje. I przebiegle odlatuje. Zmyłka, ona nie próżnuje. W wiadomych stanach początkowych. W świadomych brawach, bez łuskowych. Odbiór i start zapewniony. Nigdy za dużo tej mamony. W starciach przydatne tanie

chwyty. W obdarciach, uczucia, wyrok znakomity. I służba, co nie szukała rozwiązania. I drużba, co się na nogach ślania. Konkluzja, tak łatwo ustalana. Iluzja, odbiory Pani/Pana. W zrogowaceniu zdarzenia, ku dobremu. W odmienieniu, obozy, dopomóż choremu. Ale stan tak bardzo stały. Ale gram, nie mam czasu na dyrdymały. I te publiczne oględziny. I mąż, co nie migał się od kpiny. W słowach akcje, menfistacje. W racjach, nacje, publikacje. Się zdarza i problemów przysparza. Się stwarza i odmienności przetwarza. Jest styl, i konfliktowość. Ktoś zbił, jednorazowość. I sprawa, co się nie miarkuje. Obawa, która na słowo pluje. I nasz myśli złodziej, cały podniecony. Kolejny dzień, i skok, który musi być zrobiony. Kolejny leń i przeinaczenie. Wejść w sień, i marzenie, jego spełnienie. W odmienności racja i dokazywanie. W natarczywości gracia, przekombinowanie. A myśli złodziej krąży i nie wie co ma zrobić. Nagle widzi. Może uda się coś podrobić. Bo jest na stadionie, z samymi podróbkami. Ktoś wciska płyty. Między papierosami. Przekonuje, że towar z pierwszej ręki. Nie kradziony. Tutaj ludzi męki. I wyczuł myśli, muszę oszukać frajera. To jakiś tępak, już portfel otwiera. Już się tu zdarza, nawet się nie targuje. A przecież to szmelc, który nikomu nie podpasuje. I myśli złodziej chaps, i myśli nie ma. Już skradzione, kolejny poemat. Do portfela odłożone. I noga do domu. Dylu, dylu, nie mów nikomu. I w domu tradycyjna procedura. Chowanie do stoika, taka myśli natura. Że mogłyby uciec, pragną wolności. A nie ze złodziejem poufałości. Dobrze dokręcone, można podziwiać. Oglądać i się naigrywać. Spoglądać i oceniać zdobycze. Tylko dlaczego przy oglądaniu tak potwornie ryczę. Ale dobra, nie było. To się wymaże. Nie będzie to kolejny powód moich sparzeń. Myśli myśli złodziej i siada na kanapie. Myśli, mówi do siebie, drapie się po łapie. I tak zasnął ze stoikiem w dłoni. Ale nie zgasnął, ciągle jest w tej toni. Ciągle tu się na myśli ogląda. Marzy, śni, z łapczywością spogląda. Ile komu zleceń i kolejnych poleceń. Ile należności i niepotrzebnych wgnieceń. Tak dla całości i miejscowych podnieceń. Dobrze tu w przeszłości, kontrolowanych plecień. Plecie się różnie, i nie zawsze w całości. Zgoda rujnuje, tak w pożądlivosti. I się odbiera, szynkę z przed nosa zabiera. I się dociera, złodziejski fach dla konesera. Trzeba w zgodzie z myślami, albo z górnolotnymi ideami. Trzeba w chłodzie i spadku. Ordynarnie, na wydatku. Opcja katorżnicza. Chwile i momenty zlicza. W ramach odnowień, zdania i powiem Tobie. Koc tu jest niezbędny zatem. Przynależność nie jest wariatem. Przeciągnie słów ciągle z bratem. Odrabianie finezji, jest Twoim katem. W zdolności pochłonięć. W zgrabność powieść. Opcja dodatkowa, dopracowana. Finalnie w zgodzie pozostawiana. Frakcja i jej. Odchyły ej. Nacja i gra. Co dobrze się ma. I się przystawia w poruszoności. I resztę zostawia, w perfidnej złości. Komu co jak. I czy płacze brat. Komu za ile. I czy wymiana za chwile. W opcji wydatnej. Do życia zdatnej. W sprawie bez końca. Nie doczekasz słońca. Tylko mielizny i oczekiwanie. Skutki płycizny, i moje własne zdanie. Fikcja napomnień. Niedoszłych wspomnień. Spożyte siły. I ordnung tu zgniły. Spożyte kości, w tej zażyłości. Mnoży się fakt. Kolejny trakt. I te emocje. Parszywe dworce. Chwile dla siebie, okoliczności na pogrzebie. I przejrzystość, jak ja kocham Ciebie. Myśli złodziej się śmieje. Zgubił swoją nadzieję. Myśli złodziej wie. Że ta kradzież nie powtórzy się. Łapie więc okazję. Ma spaczoną fantazję. Łapie więc idee, i głośno się przy tym śmieje. Czy mu to kiedyś przejdzie. Czy zrozumie i odejdzie. Od zbrodniczych aktów. Pod wpływem racjonalnych faktów. Nie wiem tego ja. Nie wie głowa ma. A duch ma wszystkie odpowiedzi. Tylko po swojemu, na nich twardo siedzi.

Słowo mistrza #17

Odporność na fakty
Zbijanie i takty

Odmienność na tak
Zbyteczność to fakt

Inne spojrzenie
Inne ocenienie

W ramach odmienności
Wgniecenie w spójności

SKOK #18

Odporność na krzyki i Dolomity. Sprawność poprzeczna w ramach paniki. Słowa te proste, nie utrudnione. Metody znane, jak noc z mefedronem. I analizy skazy, proste przekazy. I możliwe odchyły, intratne zakazy. W Bogu nadzieja i sprawozdanie. Cisza i godność. Możliwości uznanie. W rytmie pochyleń i sprawozdania. W możliwości odchyłeń, efekt spawania. Ból, co od człowieka się nie odchyła. Stój, co kolejne myśli rozbija. Dzieli i przekonuje. Że nad nimi opiekę sprawuje. Melodie karnych, w słowach tych marnych. Obwoźne udręki, co nie boją się męki. I te błogostany. Efekt już dobrany. I te erudycje. Zaszpanowane fikcje. W danej odmienności. Nie chcą słuchać o godności. W danym tutaj czasie, zwiększają tylko swój zasięg. I te monolity, kategorycznie nicpoń zbity. I obieżyświat, co był, nie bez wad. W strojeniu i chwili przemyku. W odmianie, i tragi-komiku. Są stację, ciałem nadwątlone. I nacje na nowo stworzone. W jakim porządku i doskakiwaniu. W zdatnym obrzędku, widzimy się rano. Jest słowo, co zestrojeniu umyka. Rusz głową, i potylicy twej dotyka. Odmienność zdarzeń i charakterów. Przynależność obrażeń i dotykane sterów. Komu jaka atrakcja i konwenanse. Kolejna menfistacja, tańce, hulańce. I się na nowo człowiek tu otwiera. I przeginanie, okoliczności kariera. W zgodzie z odpowiedzią. I ostatnią spowiedzią. W tradycji rozkroku, nie unikniesz tłoku. Myśli złodziej się rodzi, czy sam siebie wyswobodzi. Myśli złodziej poznaje, choć z byle kim się nie zadaje. I z kanapy wstaje. I na poszukiwania się udaje. Co dziś znajdzie. Czy wypadkową bajek. Czy odnowioną zgraję. Komu za ile. I jak pływają krokodyle. Komu to jak. Znaleziony kolejny znak. I się poniewiera. Oczy ze zdziwienia przeciera. Żadnej myśli godnej pochwylenia. Sen lepszy przyśni, efekt odwrócenia. Aż trafił do zakładu karnego. Odwiedzić więźnia losowego. Tak dla draki. Wyczyn to nie byle jaki. Złodziej w więzieniu. Ale nie skuwany. Pytanie jakie myśli złodziej ma plany. Przyszedł więzień, złodziej się nie odzywa. Tylko klawisza szybko przyzywa. I mówi, ten mi się nie podoba. Przyrowadź innego, czasu szkoda. Klawisz myśli, pomylenieć. Jak na giełdzie. Kolejne stworzenie. Ofert kupna, brak i smutna. Zwłoka kupca, rezolutna. Chwila tutaj nastąpiła. I myśli klawisza podprowadziła. Za sprawą myśli złodzieja. Już się cieszy. Już naciera. Nowymi myślami o pomyłeńcu. Nowymi

zdarzeniami w świetle i wieńcu. I wraca do domu, zadowolony. I nie chwali się nikomu, że pomysł spełniony. I tak zostaje. Lepszym w fachu się staje. I tak poniewiera. Myśli jak cień, rozciera. I się nadaje. Wigoru dodaje. I przyrzeka nicości. W grozie wspaniałości. Się oddaje i bierze. Się przywodzi, odbierze. I ukryte znaczenia. W odpowiedzi na lenia. Komu ile, wątpliwości. Słóik i kupa radości. Myśli tych tu chowanie. I kolejne przyglądanie. Jak pięknie w słóiku wyglądają. Czy aby na pewno dobrze się dziś mają. I orientacje zawodnicze. I przymierza, tu stronnicze. W opcji, darmo, odnowione. Tak po krótcie, uwypuklone. I się zdaje to na przedzie. I wydaje, dobrze w biedzie. I odnosi się do faktu. Przyklaskuje, w rytm kontaktu. Było bardzo, będzie wciąż. Wszyscy gardzą, jeden mąż. Wszyscy sprytnie, podszept wielki. Odnoszenie się do butelki. W opcji stan, i erudycja. Marnie gram, kolejna fikcja. I się zdarza, przekonuje. To podważa, odlatuje. W sensie wiary, odpowiedzi. W gruzach faktów, i niewiedzy. W zmorze dnia i poklepania. O pozorze dotykania. I się zbiera, pozdrowienie. I odchodzi, słycać cienie. Wyswobodzi, to robienie. Masz odpowiedź, ponaglenie. I te przykre, kontrybucje. Zaraz fiknę, albo usnę. I modlitwy nie do słowa. Od nich mi pęka głowa. W temacie i sprzedanym tacie. W wombacie i masz kartkę, znacie. Wszystkie moje tu zapędy. Myśli złodzieja te popędy. I się zdarza, i podważa. Okoliczne, zapytaj lekarza. Leki śliczne, wymuskane. Analizy logiczne, zgodne z planem. I to wszystko po to tu. By odwiedzić, ruin stu. By nie siedzieć, bez rąk wreszcie. Odczytasz to w każdym moim geście. I możliwe, pewne skutki. I wątpliwe prostytutki. W ramach spawów i osiągnięć. W zgrajach stawów, niedociągnięć. Czytać, mówić, prosta rzecz. Siebie lubić, idź dalej precz. Odnowienie i postanowienie. Siebie szybkie obrócenie. W woli, doli i konkluzji. Się gramoli, nie doczeka fuzji. Tu odpycha, tam dodaje. Nawet nie wie, kiedy się z sobą rozstaje. Myśli złodziej rozumie rzecz. Po to mu ze słóików miecz. Bo po mu te dyrdymały. Ale boi się, że pozostanie mały.

Słowo mistrza #18

Te odmienne
Okoliczności

Masz nadzieję
Wątpliwości

Co się dzieje
Co donosi

Dlaczego o więcej
Wciąż prosi

SKOK #19

Odmienność i próbowanie. Masz pytanie i zadanie. Masz łożenie i sprawdzenie. Całego człowieka nadwątlenie. I te dalsze, tu historie. I te, smaź się, trajektorie. W myśl zasady, wszystko moje. Tak tu patrzę, tak tu stoję. I się zbiera na wicherę. I traktuje mnie jak bzdurę. Te metody, samograjki. Te swobody z innej bajki. Tak się zdaje i odtwarza. Jakąś pantomimę stwarza. Tak się dzieje, nie dostarcza. Odpowiedzi, trylogia starcza. W rytmie spraw, naleciałości. W zgrzycie prób tych i boskości. Śmiało dzieła tu zebrane. Wyfrunięte, niedoleciane. I się stwarza mruk pospólczy. I odważa, materiał twórczy. W gracji stanu, samowoli. W znaczeniu, że to wcale nie boli. Tylko się ściska, sznur zaciska. Tylko odnosi, o dużo nie prosi. W myśli odmiany i przekonań. Wystarczy już tych moich dokonań. Przez myśl złodziejowi przeszło. Ale później dość szybko odeszło. Ale zostało i naznaczenie. Kolejne powolne się odklejenie. I parszywy dzień z fajerwerkami. I epokę zmien, między kanałami. I wtrąca się spójność, donosi znakowi. Czy się odmienia, czy wszyscy gotowi. W miarę postępu i szycia barw. W ramach nonsensu, kategoria barw. Się styka i krzyczeń nie pozwoli. Panika i kto na czym stoi. Się staje i myśleć przestaje. To daje, tamto znów oddaje. I myśli złodziej, tak strasznie uparty. Że prawdopodobnie, kominem podparty. Idzie. Kolejna jego wyprawa. Szuka, taka to jego sprawa. I czy znajdzie, i czy złapie. Myśli wokół krążą parchate. Nagle widzi, kolonia przyjechała. Dzieciaki cieszą się, plecaki rzecz mała. I wyczuwa coś dziwnego, tak łagodnie odmiennego. Jak ja kocham ją, znam ją tydzień, tonę, stron. Jest kilka i dopowiadania, że jak u wilka i inne porównania. Miłość młodzieńcza, tak ładnie zagrana. Hops i już jest poskładana. Myśl ukradziona. Myśli złodziej ze szczęścia kona. Myśli złodziej już ją donosi. Nawet o pomoc w niesieniu nie prosi. Prosto do domu. Idzie i już. Chowa do słoika, zanim pobrudzi ją kurz. Chowa i przygląda się jej całkiem ospale. Uleczą wszędzie smutki i żale. Uleczą troski i dalsze wnioski. Dogadywanie i lepszym się stawanie. A co na dnie słoika zostanie. Heh. Przekonywanie. Może. Do miłości, może do zmienności. Chwila i masz. Powiew świeżości. W zatraceniu i dalszym istnieniu. W odnowieniu i mocnym przedobrzeniu. Tak się to świeci, i rantu dopada. Tak jedno za drugim na dobre przepada. I kolejna kanonada. I marzenie, tchnienie sąsiada. Komu jak i czego brak. Komu co, i gdzie chowa się zło. W jakiej próżni, konotacji. Się rozluźni, pokaz racji. I odmienne charaktery. Możliwości no i stery. Komu to, w sensie odkryte. Dla kogo zło, tanio nabyte. I wirowanie arcy- teorii. I sterowanie pomidorami w folii. Znak odkrycia, samobicia. Znak nakazu, nie uciekaj od rozkazu. I się sprawdza, smak ten smardza. I odkrywa. Kości zbywa. Komu ile, przeznaczenia. Czy odchyły, efekt cienia. Jak tu dużo, pół przebytych. W okolicznościach, tych tu ukrytych. I się stwarza, ponowienie. I przytula, to istnienie. W gracji efekt braw. W wyjątkowości prostych spraw. Komu ogień, zostawiony. Za czym człowiek, naznaczony. I teorie, fikcje naw. Okoliczności, bocznych spraw. Myśli złodziej analizuje. Czy coś go właściwie psuje. Czy coś go nadinterpretuje. Tak przedobrze angażuje. Wszystko, sprawy i rozprawy. Blisko trawy i baklawy. Efekt cięć, rozmaitości. Wymiary zdjęć w przyzwoitości. Komu jednak zdjęcie całe. Czy wypada, doskonałe. Jak się składa, dopracowanie. Odbicie i masz brudną ścianę. I się styka po całości. Chmur dotyka, efekt gości. I się zdarza, wydumanie. Tu przydarza, na pierwszym planie. Z systemem po wsze czasy, gemem. Z problemem, długo rozpatrywanym szlemem. Opcja stacji, konotacji. I wrażliwej, cichej gracji. W pac na skwerku, tu w lusterku. Widać luz, i zostawiony śluz. Widać sprawę, nie zabawę. I uporczywość, wytartą rękawem. I się przydarza, rozpoczynanie. I się odnawia,

słyszysz zadanie. W sporze pewniejsze przekonanie. W grozie odmienne, słów dobieranie. I teorie mchem pachnące. I odnogi, długo tłące. Te przechody, zażalenia. Odmienności mego istnienia. W rytmie spraw i okoliczności. W odmianie braw, pierwszej jakości. Zdarza się finał i pełna zamiennność. Czasem przegina, zostaje zwinność. Styl tu pokłuty, odmienne buty. Styl tak zażarty, wygrana w karty. Opcja rozkwitu i próżnowania. Chwile do kitu i efekt zebrania. Myśli złodziej nie żebrze. Zna swoje pozory. Masz tu nagrodę i wymyślone twory. Myśli złodziej dochodzi i sprytniejszy się rodzi. Żony nie ma, więc przynajmniej się nie rozwodzi.

Słowo mistrza #19

I odmienne
Wątpliwości

Takie piękne
W swej małości

Takie zdatne
I przydatne

Chyba przemaluję
Jatne

SKOK #20

Odnowienie, i przyczajone uwypuklenie. Dostrojenie i przezorne ubezpieczenie. W słowach gracia pochowana. W mowach stacja, tu ubrana. I się streszcza, dowodzi. I obwieszcza, mózg tu pruje. W sytuacjach komfortowych. W abnegacjach przypadkowych. Czuje się jak ryba w wodzie. Nie stresuję, w tej przygodzie. Tylko mowy te ospałe. Korowody, w krwi całe. I nasturcja tu zerwana. Mocna uncja, ukarana. Przedobrzeniem i straceniem. Odwróceniem i patreniem. Po co komu i przygody. Te dawno przełamane lody. I się zbiera, ważna rzecz. I pobiera, dalej precz. Tak się trafia i zostawia. Tu przytrafia efekt pawia. W zgodzie z gracją, jelitami. W tu, narracją, pośród nami. Nam, dla, tym, słyhać dym. W tym, wiedzy prym, tylko Krym. I się woli, tu powoli. I odsłania, misz-masz drania. W tej pogodzie, tu w narodzie. Nie, nie szkodzę, tylko modzę. I te proste, kręte ścieżki. Me wariacje i uśmieszki. Myśli złodziej myśli znów. Do czego potrzebny ten cały kurz. I się na nowo rozpoznaje. I się dla wielu ludzi przydaje. Koniugacja tu rozpracowana. Abnegacja i efekt żartowania. To dla kogo, to dla czego. Schować się, lub uciec przed kolegą. Tu dla skutku, zaczynania. Już odmowa się odsłania. I te strąki przedawniania. Te pająki, siebie mania. Mienia powszechnie użytecznego. Nigdy się nie dokopię do niego. Tak to stwarza się nocami. Zdatność, sprawność z przechodami. Tak oznacza i wiruje. Jak się kto przy tym czuje. Worek wspomnień i inności. Stowarzyszenie, by zaprosić gości. Opcje proste, zawikłane. Możliwości kontrolowane. Było, jest i tak zostanie. Wiejski fest, budzi się nad ranem. W ognie pożądań i przezorności. Masz fikcję i możliwe doskonałości. To

dla Ciebie, to dla mnie syte. W wyjątkowości, naprawdę znakomite. I przybliżenia, tak bardzo realne. W pewnych momentach nawet teatralne. Tak się odnosi i kogoś prosi. Tak tu oddaje, lepszym się staje. I te mecycje poddane wojnie. Miało być pięknie, a zostało znojnje. Fakt okoliczny i pocieszenie. Tragikomiczny, słyszysz jelenie. I precyzja wspomnień, tak już zostanie. Przynależność, słuchasz zaczynanie. I myśli złodziej wychodzi na łowy. Prawie gotowy, no tak do połowy. Prawie wyspany, jeszcze słycać rany. I oględziny, będzie wynaturzany. Póki co się śmieje i na myśli ma nadzieje. Póki co tu sprawia, czeka, szuka korytarza. I terminy dość proste. I westchnienia żałosne. I przybliżenia wątpliwe. Ciała jeszcze, wciąż żywe. I trafia, na oddział psychiatryczny. Wybieg zamknięty. Do chodzenia śliczny. Przeskakuje siatkę, jest już po drugiej stronie. Chodzą tu chorzy, dziura w betonie. I szuka, myśli wspaniałej. Aż widzi, w przerażeniu całej. Osoby, która boi się słońca. Nie rozumie jego działania do końca. Myśl chorego całkiem prosta, słońce to krzywda, zadana do końca. Słońce to tyran, tak rozkłada nogi. Myśli i słowa, kosmosu rozłogi. I myśli złodziej łapie przyjemność. Kolejną myśl, ma już tą dzielność. I ucieka, przez siatkę przeskakuje. Myśli po drodze wcale nie rujnuje. Przeciwnie, do domu ją zanoszą. Trochę dziwnie, o wybaczenie słońce prosi. I zostawia, zamkniętą w słoiku. I zdarzają się, zaburzenia w szyku. Kolejna myśl, kolejna pochodna. Teraz każda noc jest już chłodna. Ale kiedyś tak nie było. Wiele się zmieniło. Ale tak już zostało. Na nowe się odwróciło. Myśli złodziej odchodzi. I sąsiadowi sładzi. Później trochę próbuje, ale nic mu nie wychodzi. Trzeba czekać do jutra, kolejne wyzwanie. Spraw i braw, myśli łapanie. Zobaczmy jak będzie, co los przyniesie. Jakie da mi narzędzie, w których wylądjuje lesie. Jak tu wiecznie zaczynać, i czy zdalna ta przyczyna. Jak się do świata odnosić, i czy o coś miłego prosić. Wszystko mocno nadwątlone. Uprzykrzone, przeinaczone. Wszystko, stół też tu otwarty. Irytacje, język zdarty. W chłodzie, głodzie, beznadziei. W prawie, sprawie i nadziei. Siedzi sam, naznaczony. Odpór, kat, przeobrażony. W racji windykacji. W nacji spraw i spacji. Odbiór duży, tu nakrętka. Zwariowana kocimiętka. Się stosuje, dostosuje. Kanar knuje, ja ucztuje. Myśli złodziej dogaduje. Sprawy, odbiór, tu poluje. Więc te stany oderwane. Dla zabawy ustalane. I kolizje z pustym stanem. Wyobrażenia, tu zostawiane. Tak się zrywa wiatr wieczności. Tu pogrywa, na przekór gości. Na przekór wszystkiemu, co się ujawnia. Dostyc problemu, osobowość zdalna. I te twory pootwierane. I potwory na lutni zagrane. Myśli złodziej nie dzieli się z Panem. Myśli złodziej wie, że ma przekichane. Ale odpowiada mu ta czarna wstęga. Myśli, mówi, to dopiero udręka. Gdzieś się gubi i gdzieś zakopuje. Zdarzenia i stany, to w nich gustuje.

Słowo mistrza #20

Okoliczności

Już ustalone

Temat zbieżności

Wszystko zrobione

Jedna idea

Jedna zależność

Mam gdzieś, mówi

SKOK #21

I to ciągle zaczynanie. I stawanie, słów zmienianie. I to proste ponaglanie. Odkrywanie i się chowanie. Z której strony ktoś przeskoczy. Jak odpadnie i czy przetrze oczy. Z której strony się odwodni. Przetrze szlak. Nie rozwodni. I te sprytnie przeciągłości. I marzenia bez litości. I ktoś pyta, owocuje. Tak ktoś szuka, nie znajduje. W której tu przyczynie. W naleciałości i dziedzinie. W której sprawie wszystko mięknie. Tu, w obawie, całkiem względnie. I się zdarza poniewierać. Tak tu całkiem już doskwierać. I się zdarza, co za rzecz. Odpowiedzi z hasłem, precz. I znajome pantomimy. I nieokiełznane miny. Ten tu wokół, tu utkany. Ten protokół, dobrze znany. Stany gracji i euforii, sprawy nacji, alegorii. I te kontrakty podpisane. I zależności odegrane. Że się chce, wielka rzecz. Że się ma, dalej precz. I w wyjątkowym tym mniemaniu. I w oczekiwany rozpoznaniu. Chłodzi się sens i przymierzanie. Z wrót kęs, właściwe zdanie. W tym kółeczku, wszystko warte. I masz odpowiedź, drzwi są otwarte. I masz nadzieję, tu poza domem. Tylko co się dzieje. Zastaniasz się zagonem. Myśli złodziej wie i wciąż poluje. Myśli złodziej chce, i oszukuje. Jak tylko, żeby zebrać owoce. Na dobre, i rozłożone koce. On to wie, dlatego góruje, on się zna. I nie próżnuje. Przygląda się kolejnym osobom. Zależnościom i wygodom. Spacerując po ulicach. W tych olbrzymich kamienicach. Różne zdarzają się historie. Najpierw przepaść, później spodnie. Myśli złodziej patrzy co się dzieje. Kobieta wyrzuca przez okno ubrania, może ma nadzieję. Może to tylko złość przez nią przemawia. Koszula, spodnie. Taka oto sprawa. I wygodzi facet rozdygotany. I zbiera ubrania, cały potem zalany. I myśli, po co zdradzałem. Dlaczego spokojnie na tyłku nie siedziałem. Taka strata, wszystko skończone. I w umyśle moim wszystko rozburzone. I hyc, myśli podprowadzone. Myśli złodziej wie, że nie będą całkiem stracone. Tylko do stoika spokojnie odłożone. Podwójnie, jak się da, mocno zakręcone. Teraz wraca już, zadowolony. Ma marzenia i jest już chyba spełniony. A może to chwilowe uderzenie zadowolenia. Przecież sytuacja tak dynamicznie się zmienia. Jak i komu, w którym rzędzie. Nie mów nikomu, tu po kolędzie. Zbiera się i daje. Z nikim nie rozstaje. Stwarza się, zostaje. I masz darmowy frajer. Opcja, przynależność i odmienność. Zgodność i zmienność. Komu jak się i co wydaje. Lepiej jak się lepszym wciąż staje. Myśli złodziej ucztuje. Taki pomysłunek. W zdarzeniu i chwili piękny pakunek. I już w domu, przygląda się stoikom. Jakby ostatni raz. Może kiedyś znikną. Może zostawią mnie samego całego. I nie będzie w tym nic złego. Albo nie. Albo nie zgadzam się. To moje skarby, jak u dziewczynki kokardy. I wszystko się kręci. Wszystko wiruje. I zdarzenie. Jak ktoś się czuje. Mierzenie, i odchylenie. Strącenie i przemierzenie. W racji stany, kto został pokonany. W gracji góry, i rozkokoszone chmury. I te prymitywne taktyki łowieckie. I wiecznie zwinne, postępy konieczne. Komu jak się tutaj układa. Komu jak i gdzie się składa. W odnowieniu, i dalszym przełożeniu. W nakarmieniu, i w sprawie, natchnieniu. Tworzą się stacje i ich pochodne. Poważne racje, nie zawsze zgodne. I są momenty, te sentymenty. I zgraie much, odchył kolejny znów. I się nadaje, lepszym się staje. Przez niego przemawia, ta zwodnicza sprawa. I kokietuje, lepszym się zajmuje. Tak coraz zabawia, oraz postanawia. W pierwszej kolejności, zdarzenia nicości. W drugim stanie, drogi rozpoznane. A później już tylko kroczenie. Masz marzenie, a ja bodziec i ich spełnienie. W

gruncie stos i porzekadła. Wszystko na głos i mnożne widziadła. Trzeba trzymać pion i nie oponować. Może to nie zgon, nie ma co się chować. W wyrazistości i większej ilości. W przemienności i przejrzystości. Kroci się fikcja na drutach robiona. To nie policja, sprawa nie dokończona. I metody przesłuchań, dobrze tu już znane. Promienie udobruchać, skrypcem przekazane. I słowa co zmieniają ciągle znaczenie. I mowa, co nie patrzy co i jak się dzieje. Komu odporności. Komu zależności. Komu kod pocztowy, co wypada z głowy. I metody zaczynania. I sposoby narzekania. W swoim, dla swoje snu. Natarczywie powiem mu. Myśli złodziej nie odpowiada. Twardo na kanapie zasiada. I myśli złodziej nie domaga. Odmienia, i to jego przewaga. Komu ile tych przyciągnięć. Etapy kolejnych niedociągnięć. Zmiany i pożogi stanu. I masz całą prawdę ekranu. Myśli złodziej to rozumie, myśli, że całe życie umie. Ale może coś go zaskoczy. Jeszcze, rzuci się w oczy. Może coś go tutaj zmieni, i będzie dość niewyraźnych promieni. Kto to widział, kto to wie. Złodziej zaczesuje się.

Słowo mistrza #21

Odpowiednie

Traktowanie

Masz pytanie

I zadanie

Komu ile

Komu jak

Dlaczego taki dziwny

Jest ten świat

NIESPODZIEWANA MYŚL

Odkupienie ma znaczenie. Notoryczność, upodlenie. I te słowa, jak przecinki. Dopasowywanie wyroków do minki. I się zdarza przedobrzenie. Przekomarza, pierwsze tchnienie. I odgrywa tu znaczenie. Odrobienie i niechcenie. Komu gracia ta przysporzy. Kto jest w honorowej łoży. Jakie zdatki i przypadki. Nie moja wina, że nie masz matki. I te spory, już przejrzane. I pozory, doskonałe. I nadmierne okrągłości. I niewypominane złości. Cieszą oko, ucho, duszę. Inny zwali na katuszę. Zdają sprawę, zaczynają. Siebie samych tu oddają. I się wiercą i się kręcą. W zależnościach tutaj smęcą. I odbicie początkowe. Tak już jest, że trzeba oddać głowę. I pokręta i rubryki. Marzenia oraz pewne styki. Skinienia i odruchy paniki. Marzenia, w trakcie diagnostyki. Wierci się spór i wciąż dodaje. Przekomarzaniem się powoli staje. Wierci bór i wynosi. O dobre traktowanie ciągle prosi. I się zdarza i pojmuje. I powtarza, że dobrze się czuje. I w odmianach rybackie sieci. W tych tu zmianach, czas szybko leci. I się tworzy i powtarza. Okoliczność wokół ołtarza. I tu wciąż zastąpięci. W Ludwiku XVI pochłonięci. Jak się sprawy tutaj mają. Jak obawy i czy się stają. Mnogo, trwogo, pozytywnie. Nie umniejszam negatywnie. Statki tu i tam strącone. Zdawki tutaj poprawione. I odchyły tak chwycone. Się umyły,

naznaczone. Było kier, zostało karo. W forcie, patrzysz cienką szparą. Na korcie biegasz ile sił. Ile razy będziesz się jeszcze mył. W ramach sporów i osiągnięć. W dziedzinie tworów i pociągnięć. Się odbywa tu klej-nuta. Przymierzenie i batuta. W rytmie tango, tu zagrana. W sprawie ciągle powtarzane. I mozoły i wykrety. Nie zabieraj stąd przynęty. Tak się spina poskładane. Ta rodzina, wszystko nad ranem. Tak odnosi się, kołuje. Myśli złodziej się dziwnie czuje. Lekkie bóle, zawroty głowy. Mówię czule, odrodzenie. Coś na rzeczy, a coś pod nią. Nie zaprzeczy, tu lwia trąbą. I się spory pojawiły. Umysł jedno, się zrobiły. Dusza drugie, nadciągnięcie. Chyba będzie tu potrzebne przejęcie. Myśli złodziej wychodzi na żer. Szukać myśli, z wyższych sfer. No i trafia do kościoła. Siada w ławce, sprawa wesoła. Patrzy, milczy i poluje. Po ludzi myślach tu przeskakuje. I nagle stało się coś dziwnego. Ktoś na wózku, koloru niebieskiego. Wstaje i płacze, o co mu chodzi. Może to myśl której się powodzi. Płacze i klęka. A później wybiega. I myśli ten nowo poznany kolega. Uleczyłeś mnie Boże. Byłem kaleką. Nie zadowolilem się pierwszą lepszą podniętą. Modliłem się i w końcu jest cud. Ja chodzę. Życie smakuje jak miód. Myśli złodziej siedzi, cały zdębiały. I tylko wybałusza gały. Nagle słyszy przedziwny głos. Ty, to jesteś mój następny cios. Przeszanieś kraść, bo to nie przystoi. Każdy ma myśl, jaką tu woli. Nie można okradać i myślami władać. Zamykać w słoiku, problemów to bez liku. Myśli są wolne, jak ludzie na ziemi. Zmiany powolne, nie jeden doceni. Myśli tworzą i burzą, to też nadzieja. Wszystko jest własnością, swojego twórcy. Ducha, lub umysłu zepsutego. Słucha, albo trzyma się z dala od tego. Wypuścisz więc myśli więzione. Albo pójdziemy inaczej, na stronę. Zamiast kraść będziesz rozdawał. Swoje dobre myśli, ludziom sprzedawał. Bez pobierania opłaty. Uśmiechem opłacisz swoje raty. I dziękczynieniem, które się unosi. Boga swego o wybaczenie prosi. I ta ostatnia pozostałość. Zniknie z duszy Twoja małość. Byłeś kaleką i już nie stękasz. Poznałeś co to znaczy męka. Teraz jesteś wolny, od złodziejskiego zapętlenia. Od wiecznie powtarzającego się chcenia. Dziękuję, odparł myśli złodziej. I sam nie wie co to było, może kołodziej. Ale co do mnie mówiło. Nikt inny nie słyszał. Co to za historia, nie będę podliczał. Myśli złodziej wrócił więc do domu. Uwolnił wszystkie myśli. Nie powiedział nikomu. I został, wziął się za robotę uczciwą. Teraz myśli tuninguje. Z miną całkiem ckliwą. Teraz pomaga, i z dobrym się zgadza. Teraz dopracowuje i złodziejstwem się nie zajmuje. To dziwne spotkanie wiele go nauczyło. Słowo w kościele, całkowicie zmieniło. Pięknie to wszystko się ułożyło. Pięknie na zawsze kolejność zmieniło. Czasem trzeba impulsu, nowo obranego kursu. Czasem trzeba coś znaczyć, albo raczej wybaczyć. Samemu sobie, a nie co ktoś powie. W jednej przyczynie, a nie w Północnej Karolinie. I ten styk odpowiedzialności. I ten zbieg całej bliskości. Jak to uchwycić i jak powtórzyć. Czy da się cały świat zburzyć. Jak zmienić patent i odroczenia. Jak przeżyć swoje własne nawrócenie. Myśli złodziej wie. Nie zakłada się. Myśli złodziej zna. Już wie, że dobrze się ma. Całe te banały. Wszystkie tutaj stały. Całe zależności. I skok umiejętności. W uporczywym zgrubieniu. I w myśli niesieniu. Wszystko tutaj się znajduje. Ze wszystkim złodziej ucztuje. Tuner raczej. Już nie złodziej. Nie inaczej. To dla Ciebie i dla mnie test. Czy wiem, kim kto jest.

Końcowe słowo mistrza

Odnowienie

To nie przerażenie

Szuka chętnych
Na nowe istnienie

I sprawa prosta
I sprawa doniosła

Tylko co to za drzewo
Świerk to czy sosna

Odnowiony widzi świat
Tuner, każdej myśli brat

Odnowiony dzięki Bogu
Już nie złodziej, nie w barłogu

I te piękne synonimy
I zdradliwe tu przyczyny

I są słowa śmiechu warte
Myśli z prawdy wciąż obdarte

Po to tuning i znaczenie
Jego praca i istnienie

Jego sens, oczekiwanie
No i ludziom pomaganie

Słowo, myśl i idea
To człowiekiem poniewiera
To człowieka znowu skleja
Tu odpada, dla złodzieja
Pilnuj więc swojego czasu
Myśli, ostrzegam tu zawczasu
Spraw i dalszych tu porządków
Odmienności i zakątków

To dla Ciebie, to Twój krój
Historii w której toczy się bój
Wygraj i Ty
Wstań i chodź

Żyj
A nie tylko ciągle psuć

I idea, ponaglenie
I zdarzenie, odroczenie
Są wyjątki, są zasady
Nie szukaj jak myśli złodziej zwady

Tu jest pięknie i zostanie
Tu odpowiedź na pytanie
Zerknij, zewrzyj swe atuty
I miej zawsze, zawiązane buty



Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Grafika Marcina z Fryszaka, ŻArtowniś 10.

Wiersz ze wstępu. Marcin z Fryszaka, To twój czas.

Obraz końcowy: Marcin z Fryszaka, [i](#).



Marcin z Fryszaka

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Uzależniony od życia. Twierdzi, że powietrzem duszy się nie nakarmi. Autor czterech 14-częściowych cykli. Czwarty nosi tytuł „Prawda która wyzwala”. Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: wilusz.org

Czwarty cykl to kolejna porcja opowiadań mistycznych. Oraz trzy tomiki wierszy, „Mowa mistrza”, „Wspólna jazda” i „Warszawskie zbitki”. Ciekawą pozycją są też dialogi filmowe „Chodź, zrobimy film”. Na papierze, także pokazują się z niezwykle atrakcyjnej strony.

Każdy kto szuka. Każdy kto pragnie. Na cztery
łapy, nawet z wysoka spadnie.

Kontakt z Marcinem z Frysztaka:
szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Zagadnienia” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Zagadnień” na wszystkie możliwe sposoby. Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Zagadnienia” każdy może wydrukować i rozpowszechnić – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Zagadnień”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Zagadnienia myśli złodzieja”? To do dzieła!



Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Zagadnienia” były w całości dostępne za darmo w internecie. Kopiuje je z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwiającie dostęp do „Zagadnień”. Udostępniajcie je bez pobierania opłat. Niech zyskają nowe, elektroniczne życie. Niech karmią otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

